PAWEŁ POPIEL

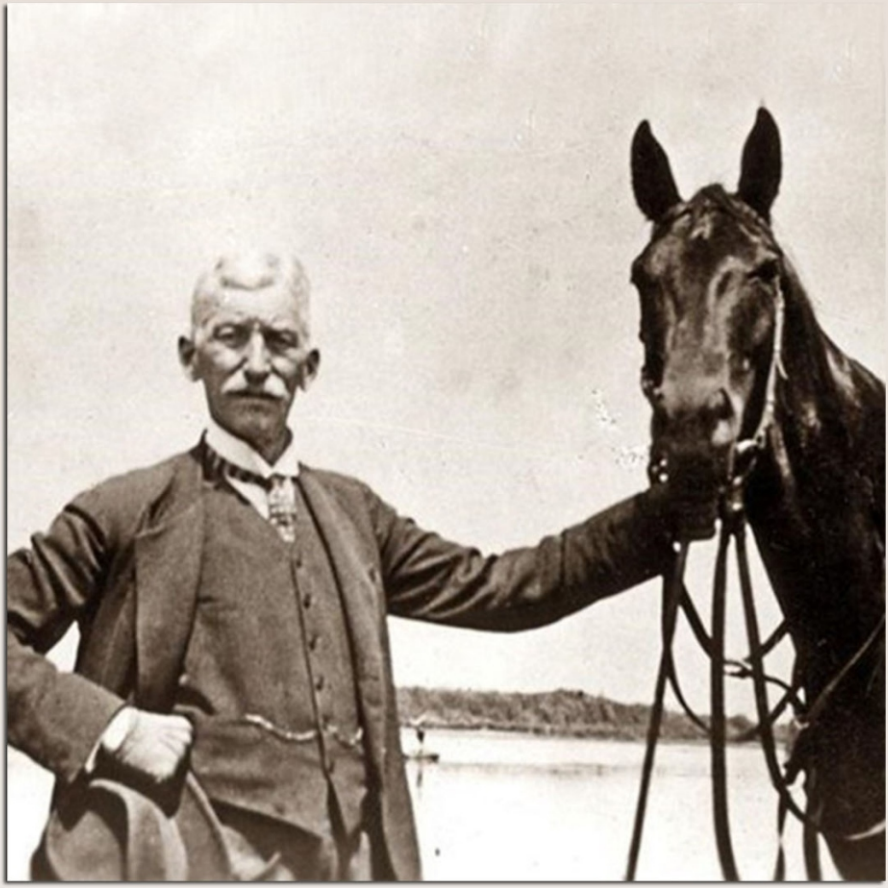

Ku naszym kresom na koniu

Lwów : [s.n.], 1936

PAWEŁ POPIEL

KU NASZYM KRESOM NA KONIU

Odbitka z tygodnika
„ROLNIK"
organu Małop. Towarzystwa Rolniczego

pod redakcją
Prof. BR. JANOWSKIEGO

LWÓW 1936 ROKU

115203

DRUKARNIA
A. GOJAWICZYŃSKIEGO
LWOW. KOPERNIKA 20.

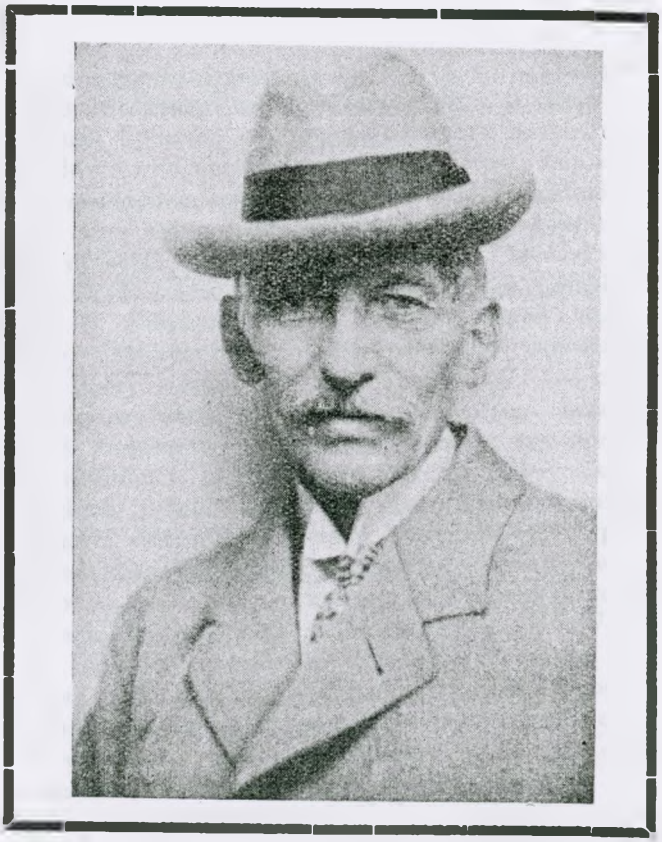

Ś. P. PAWEŁ POPIEL

1935

Przed tegoroczną podróżą na Wołyń, nie zważając na zimną dżdżystą i wietrzną niepogodę, wybrałem się z końcem kwietnia na przygotowawczą wycieczkę w Kieleckie. Po noclegu w Gnojnie u pp. Łuniewskich, zwiedziłem najpierw miejscowość Piotrkowice, leżącą przy szosie kieleckiej. Są tam dwa kościoły: jeden maleńki, z XV wieku, fundacji Ossowskich, herbu Gryf, z którego istnieje dziś tylko presbiterjum. W głównym ołtarzu ciekawy obraz Matki Boskiej Szkaplerznej, dobrego pędzla, w otoczeniu Matki Bożej — wszystkie stany duchowne i świeckie — osoby wyraźnie są portretowane; drugi kościół dużych rozmiarów, ufundowany wraz z klasztorem Bernardynów w r. 1634 przez Marcina Roksyckiego, kasztelana połanieckiego; w nim liczne pomniki, krużganki sklepione z celami zakonników, a pod wyniosłą kopułą domek Loretański, fundowany w r. 1762 przez hr. St. Krasińskiego, ojca Franciszki, żony Karola królewicza polskiego, syna Augusta III. W ołtarzu znajduje się maleńka figura Matki Boskiej cudownej, podobnie jak w Gidlach, wyoranej w polu. Skarbiec zawiera wiele cennych kielichów, monstrancyj, relikwiarzy, starożytnych ornatów i rzeźb drewnianych polichromowanych. Po Bernardynach objęli klasztor Redemptoryści. Nader gościnnego przyjęcia doznałem u miejscowego proboszcza jubilata ks. Kucharskiego.

O kilka kilometrów dalej — Lisów, niegdyś dziedzictwo Krasińskich i Tarnowskich. W kościele nagrobkowe tablice Gabrjela Krasińskiego i jego żony

Zofji z Lanckorońskich i wielu innych członków tej rodziny w osobnej kaplicy Krasińskich.

Po przenocowaniu w Kielcach, skierowałem się ku Jędrzejowowi. Okolica górzysta, malownicza, z kopalniami wspaniałych marmurów i zdaleka widnemi ruinami zamku w Chęcinach, zawieszonego na niedostępnej górze. Zamek, z którego pozostały dziś trzy baszty i część murów, był od niepamiętnych czasów mieszkaniem książąt i królów polskich; w razie niebezpieczeństwa przechowywano w nim skarby koronne. W końcu XIV wieku zamek przeznaczony był na więzienie stanu. Więziony tu był Wingold, przyrodni brat Jagiełły, i komtur Krzyżacki Michał Kuchmejster, wzięty do niewoli pod Grunwaldem; mieszkała w nim królowa Bona, czuwająca nad swemi skarbami. Początek jego ruiny datuje się od zniszczenia go przez Szwedów.

Popas w Jędrzejowie. Drogi boczne fatalne, bo to kraj rędzin, skalistych podczas suszy, a nie do przebycia gdy po deszczach rozmiękną. Humor poprawiły mile odwiedziny u p. M. Łuszczkiewicza w Zagaju, zamiłowanego hodowcy wysoko szlachetnych koni pół krwi, próbowanych z dobrym wynikiem na lwowskim torze. Funkcje reproduktora pełni państwowy, potężny i wysokiego pochodzenia Narval po Ard Patrick od Novelle po Gallinule, ur. w Graditz. Późnym wieczorem dojechałem do Chrobrza, siedziby Mrgr. Aleksandra Wielopolskiego, właściciela Ordynacji Pińczowskiej. Pińczów należał niegdyś do Oleśnickich i Sienieńskich. Mikołaj Oleśnicki zasłynął jako protektor arjan, sprofanował kościół w Pińczowie, założył drukarnię, z której wychodziły pisma heretyckie, teologiczne. Z linji Oleśnickich, mieniących się Sienieńskiemi, występuje Jan Wojewoda Podolski, który przyjmuje wyznanie reformowane, a ożeniwszy się z arjanką Gnoińską, herbu Warnia,

założył miasto Raków, gdzie wkrótce powstały słynne szkoły, zbory i drukarnie arjańskie i dokąd z biegiem czasu przenieśli się arjanie pinczowscy.

Piotr Myszkowski, biskup krakowski, nabywszy Pińczów z przyległościami wyrugował arjan. Ogromny swój majątek zapisał w r. 1586 dwom bratankom Piotrowi i Zygmuntowi, synom Zygmunta, starosty oświęcimskiego. Biskup posiadał tak wiele beneficjów kościelnych, że go nazywano „plebanem całej Polski". Oprócz dóbr ziemskich, zapisał bratankom osiem miljonów złotych w kapitałach! Zygmunt Myszkowski jeździł w poselstwie od Zygmunta III do Włoch i zyskawszy tam względy księcia Mantui z starożytnego rodu margrabiów Gonzagów, otrzymał od niego przyjęcie do herbu i tytułu margrabiego z przydomkiem „na Mirowie". Utworzył on Ordynację Pińczowską, obejmującą: Pińczów, Chroberz, Mirów, Książ i inne dobra. Zygmunt Myszkowski zostawił trzech synów, którzy kolejno byli ordynatami i umarli bezdzietnie. Z trzech córek Zygmunta Myszkowskiego, dwie wstąpiły do klasztoru, a trzecia Anna wyszła za Mikołaja Komorowskiego i była babką Krystyny Komorowskiej żony Jana Wielopolskiego, którego syn Franciszek objął ordynację i przyjął nazwisko Margrabiego Gonzaga Myszkowskiego. Jan Wielopolski otrzymał od cesarza Ferdynanda III tytuł hrabiego Św. Państwa Rzymskiego na Pieskowej Skale i Żywcu które to dobra był nabył. Na ten okres przypada największy rozwój Pińczowa, posiadającego łaźnię z marmurowemi posągami, wodociągi i wodotrysk na rynku. Opiewający zalety Pińczowa, niewiadomy z nazwiska, poeta wyraża się: „Najdziecie w miasteczku tam wszystkiego kupić — a co najwięcsze jest się czem w niem upić — bo nigdy nie jest bez trunku dobrego — a będzie mnie miał zawsze gotowego".

Sławna tutejsza łaźnia zawierała marmurowe po-

sągi, z których wytryskiwała woda i różne napoje i z kamienia wykute zwierzęta, za dotknięciem właściwe sobie wydające głosy. Opisując wszelkie osobliwości łaźni dodaje tenże sam autor: „z tychże cieplic gmaszek mały ale bardzo okazały, jest w nim stolik marmurowy, piecek do suszenia głowy, w koło można go obieżeć — łóżko też tam kto chce leżeć; kto by też chciał co zjeść smaczno i o to tam bardzo łacno, oknem dadzą z kucheneczki bardzo smaczne potraweczki — trunek na co kto napadnie, otrzyma tam wszystko snadnie".

Cecylja Renata, zaślubiona Władysławowi IV, udając się do Warszawy w r. 1637 była w Pińczowie przez ówczesnego dziedzica podejmowana. Karol Gustaw szwedzki, zająwszy Pinczów, przebywał tu kilka tygodni po bitwie pod Kliszowem w r. 1702 w warownym i okazałym zamku.

Złączony z obecnym margrabią Wielopolskim wieloletnią przyjaźnią, spędziłem bardzo miły dzień w Chrobrzu, urozmaicony oglądaniem stada koni pełnej krwi angielskiej, a nie wiele z nich może się poszczycić takiemi klaczami stadnemi jak: Arrow (Manton), Falada (Harlekin), Ekstaza (Harlekin), Dimple (Kentisch Cob), Gambia (Kings Idler). Roczniaki po Illuminatorze bardzo wyrośnięte i obiecujące. Reproduktorami są: państwowy Luvaneran (Craig an Eran—Luwana) i własny Fandango (Harlekin—Beata) rodzony brat klasowego Jawor II.

W Busku, przez który mi wypadło następnie przejeżdżać, założył klasztor Norbertanek około r. 1200 Wit. herbu Janina, biskup płocki, wraz z bratem Dersławem. Przywileje klasztoru potwierdza w r. 1232 Bolesław Wstydliwy i w tym dokumencie już jest wzmianka o soli pod Buskiem. Leszek Czarny wyniósł Busk do godności miasta. Władysław Jagiełło z królową Jadwigą często tu bywali jadąc na Litwę

i czynili różne zakupy. Z rachunków królewskich znane nam są ceny szkła, wina, nabiału, buskiego piwa, garnków, których tu dwór królewski nabył 120 sztuk.

Za Stanisława Augusta rozpoczęto poszukiwania soli na większą skalę, założono warzelnię: robotami kierował sprowadzony z Saksonji bar. Beust. W r. 1787 król Stanisław August, w powrotnej drodze z Ukrainy do Krakowa, przybył do Buska, co biskup Naruszewicz w „dyaryuszu" podróży opisuje jak następuje: „Ponieważ popas i obiad miał się odbyć w klasztorze pp. Norbertanek, udał się najprzód Król do kościoła, skąd przeszedłszy do rozmównicy odebrał powitanie od Przełożonej, Panny Kochanowskiej, tudzież od trzech panien, przystojną stanowi swemu edukacyę tamże biorących. W czasie tej bytności prezentowali się Naj. Panu margrabstwo Wielopolscy z synem starszym, tudzież ks. Ossowski kustosz i ks. Gawroński kanclerz krakowski, których wszystkich N. Pan na obiad do siebie wezwać raczył. Nastąpił zaraz potem wyjazd konno do bliskiej fabryki solnej kosztem J. K. Mości przed kilku laty rozpoczętej i pożytecznie dla kraju kontynuowanej. Kazawszy przy sobie czynić w szybie solnym różne doświadczenia tak głębokości wody, jak też gatunku ziemi przez użycie świdra z 13 sztuk złożonego, a na przeszło sto kilkanaście łokci w głąb ziemi wpuszczonego, szedł stamtąd N. Pan oglądać „Gradierhaus" czyli machinę, przez którą pompowana woda w górę i płynąca do sporządzonych na tejże górze koryt, słońsze cząstki swoje zlewając i filtrując przez faszynę, na dół do sporządzonej skrzyni ściągała. Nakoniec oglądał w oddzielnym gmachu piec i kotły, czyli panwy, w których sprowadzona rurami z rzeczonej skrzyni woda, warząc się przez kilkadziesiąt godzin, w białą i piękną sól się

zamieniała. Ukontentowany N. Pan z pożytecznej dla kraju fabryki i niepróżnych dla dobra jego łożonych kosztów, dziękował przełożonym fabryki, a ks. Ossowskiemu, jako komisarzowi dóbr zakonnych, staraniem swoim wzrost produktów solnych ułatwiającemu, kosztowny pierścień w podarunku ofiarował. Po obiedzie odwiedził Król klasztor pp. Norbertanek, gdzie zakonnice, po odśpiewaniu kilku pieśni nabożnych, wraz z pannami świeckiemi ucałowaniem ręki królewskiej dziękowały za odwiedzenie ich domu".

W r. 1814 odkryto w Busku źródła siarczane, i zakład leczniczy kąpielowy został założony w r. 1836. Skuteczny zdrój dozna dalszego rozwoju przy przeprowadzeniu zamierzonej kolei żelaznej z Kielc do Nędrzechowa. W Busku rezyduje starostwo Stopnickie i jest dobrze pod względem naukowym postawione gimnazjum.

Ostatnim postojem była Wójcza p. M. Popiela, gdzie oglądałem świeżo nabytego w Sobieniach u hr. W. Jezierskiego, kapitalnego ogiera czystej krwi Norfolk-Bretona, typ idealny do produkcji koni roboczych i artyleryjskich. Konie tej rasy, oprócz potężnej budowy, odznaczają się doskonałym ruchem w klusie.

Dystans tej wycieczki odbytej w deszcz i zimny wiatr i po błocie — ale nie pozbawionej ciekawych wrażeń — wynosił 192 km.

Upewniwszy się, że mnie i klaczy starczy sił na dalszą wycieczkę na Wołyń, wyruszyłem 6 maja, wyraźnie gdy tylko ustała zadymka śnieżna. Wstąpiłem najprzód do osady Klimontów w Sandomierskiem, dawnego dziedzictwa Ossolińskich, z których Zbigniew wojewoda podlaski wystawił tu kościół i klasztor Dominikanów, a syn jego Jerzy Kanclerz Wielki koronny ufundował w r. 1634 kościół parafjalny według planów Wawrzyńca Senes, budo-

wniczego zamku Krzyżtopór, z dwoma wynioslemi wieżami i kopułą. W prezbiterjum znajduje się doskonały portret fundatora. Krypta pod kościołem jest tak obszerna, że zdaje się tworzyć drugą podziemną świątynię, skutkiem zaś czystego i suchego powietrza, ciała zmarłych w niedomkniętych trumnach zachowują się prawie bez zepsucia, co sprawdziłem oglądając z uszanowaniem pozostałe szczątki Ossolińskich, Morstinów i Ledóchowskich, które wymagałyby jednak większej opieki niż obecna. Kościół ten zrujnowany i zrabowany przez Szwedów w XVII wieku odnowił Jakób Morstin, wojewoda sandomierski, zaopatrując go w srebra i aparaty kościelne, był więc niejako drugim fundatorem tego kościoła.

Jadąc sandomierską ziemią przez Samborzec, Sandomierz i Wielowieś, gdzie w nieistniejącym już zamku Spytka z Tarnowa chronił się wraz z rodziną Zygmunt Stary przed zarazą morową, dotarłem wieczorem do Dzikowa hr. Zdzisława Tarnowskiego, składając tu corocznym zwyczajem odwiedziny. Zamek powraca po pożarze i co do wewnętrznego urządzenia do dawnego splendoru. W olbrzymiej sali parterowej porozwieszano już na ścianach portrety przodków, a w sąsiednim apartamencie obrazy Van Dycka, Sustermansa, Salvator Rosa, Gossaerta, Bronzino i innych mistrzów. Na nowo po wojennym pogromie prowadzona hodowla koni powraca również do dawnej świetności. Reproduktorem jest obecnie chowu hr. Wł. Zamoyskiego skarogniady Duce po Fils du Vent i Depante, który wykazał klasę, zdobywając nagrodę przychowku imieniem L. Grabowskiego i St. Leger. Suma jego wygranych wynosi ogółem 122.315 zł. Przy wielkiej szlachetności może cokolwiek lekki do hodowli pół krwi, natomiast odpowiedniejszy do hodowli pełnej krwi.

Odprowadzony przez hr. Artura Tarnowskiego do

Mokrzyszowa, drugich rozleglych dóbr dzikowskich, jechałem do Rudnika hr. Hieronima Tarnowskiego przez lasy dawnej puszczy Sandomierskiej, która dziś jeszcze, gromadząc drzewostan dóbr Grębów, Stany, Rozwadów, Nisko, Rudnik, a łącząc się z lasami Sieniawskiemi, Pełkińskiemi i Łańcuckiemi, pokaźną zajmuje przestrzeń. W Rudniku zeszedł dzień na rozmowie z starym przyjacielem, który mnie następnie na okazałym synu Parsifala odprowadził do Leżajska. W sąsiednim Ulanowie o włos nie był wzięty do niewoli w r. 1656 król szwedzki Karol Gustaw przez zapalczywego Rocha Kowalskiego, przybranego bratanka p. Zagłoby.

Leżajsk założony za czasów Jagielły, był później siedzibą Łukasza Opalińskiego, z którym śmiertelne, nieustanne walki prowadził „Djabeł" Stadnicki z Łańcuta. Główną osobliwością jest tu kościół Bernardynów fundacja Opalińskiego, otoczony warownemi murami i basztami, barokowy z piękną fasadą. Wewnątrz wspaniale rzeźbione stalle i ambona, oraz organy z drzewa dębowego i lipowego, obok oliwskich, największe w Polsce, o głosie tak silnym, że na całych się nie grywa, z obawy o pękanie ścian! W bocznej kaplicy cudowny obraz Matki Bożej, ściągający corocznie rzesze pielgrzymów. W krużgankach na dwóch piętrach porozwieszane obrazy, niewątpliwie pędzla polskich malarzy z przed dwóch wieków.

W Sieniawie gościnnie byłem przyjęty przez administrację ks. Czartoryskich. Pałac w pięknym parku, po wojennym zniszczeniu jest niezamieszkały. W podziemiach kościoła znajdują się liczne trumny z zwłokami Ks. Czartoryskich a w pierwszym rzędzie zwłoki Ks. Augusta Salezjanina, niedawno zmarłego, którego krótki świątobliwy żywot dozwolił na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Przeprawiwszy się

przez San a zbliżając się do Pełkiń miałem miłą niespodziankę, gdyż naprzeciw wyjechał wnuk ks. Witolda Czartoryskiego, młodziutki chłopczyk na ślicznym arabskim kucyku. W tym czcigodnym domu już powtórnie i tem milsze składałem uszanowanie. Niebawem pokazano mi słynnego czystej krwi arabskiej Kaschmira, dobrze znanego na lwowskim torze zachwyconym widzom i mniej zachwyconym współzawodnikom, których w 20 wyścigach — 19 razy poprostu pogubił, wygrywając — jak na araba — pokaźną sumę prawie 90 tys. zł! Znakomity ten koń nie pozbył się jeszcze kondycji wyścigowej. Zapewne okaże się bardzo pożyteczny w tutejszej hodowli arabskiej, spotykając własne prądy krwi w miejscowych prawnuczkach Sahary i Gazelli. Przy tych matkach widziałem źrebięta po importach Ks. Sanguszki: Kuhaylan Hajfi i Kuhaylan Kruschan.

W drugiej majętności, tj. Surochowie, miejscu urodzenia Aleksandra Fredry, mieści się młodzież arabska, oraz matki angloarabskie i ich potomstwo bardzo obiecujące po og. ar. Flisak i pełn. kr. Oleś, a uderza wyglądem i ruchem dobrze tak nazwany roczniak „Do mety", po Rheinwein i Janczarce. Stoi tu obecnie państwowy og. pełn. kr. Talon Rouge po Fils du Vent i Tęcza, w którego żeńskiej linji płynie cenna krew z Sernickiego stada L. Grabowskiego. Imponująco przedstawia się w Pełkiniach obora bydła nizinnego z przeciętną roczną wydajnością 3.360 l mleka. Jeden z synów ks. Czartoryskiego, mianowicie ks. Piotr, uprzejmie odprowadził mnie około 40 km aż prawie do Oleszyc ks. Józefa Sapiehy. Tu niezmiernie gościnny gospodarz pokazywał mi swe afrykańskie trofea myśliwskie — kły słoni i rogi antylop, wśród nich rogi rzadko dotąd upolowanej antylopy Nyala, zamieszkującej Abisynję. Do hodowli używane są klacze lipicańskie, łączone z ogierem pełnej kr.

Misanthrop po Chilperic s. Gallinule i Misogyne po Gouvernant.

Minąwszy Lubaczów odpocząłem cały dzień w Szczeplotach u p. Bronisława Popiela, którego przywitać mogłem słowami, żeśmy się ostatni raz widzieli 300 lat temu, albowiem pochodzi on z ruskiego odłamu naszej rodziny, z którym po trzech wiekach, miałem radość odnowić znów stosunki. Po drodze do Uhnowa i Bełza oglądałem uzdrowisko Niemirów-Zdrój — uroczo w lesie położone. Również pośród starego lasu znajduje się dwór ks. Pawłowej Sapieżyny w Siedliskach koło Rawy ruskiej, gdzie po zaproszeniu miałem możność wygodnie przenocować.

Bełz, jako siedziba rabina cudotwórcy, jest nieprawdopodobnie zażydzony. Niema tam ani jednej restauracji i herbaciarni polskiej, a zuchwała ciekawość żydowska prześladowała mnie na każdym kroku. Winę braku handlu polskiego musimy sobie sami przypisać. Nad miastem dominuje synagoga w stylu polskiego renesansu zakończona piękną attyką.

Z Bełza zboczyłem na południe, by zwiedzić pałac w Krystynopolu, dawną magnacką rezydencję Franciszka Salezego Potockiego. Wspaniałą bramą wchodzi się na ogromny dziedziniec, który zamyka pałac w klasycznym stylu, dachem pokryty, lecz pozatem dziś w stanie zupełnego opustoszenia. Pozostała tylko okazała klatka schodowa z stylową rzeźbioną rampą i resztki owalnych pieców, ani cienia dawnej świetności. Sic transit... Franciszek Salezy Potocki był około r. 1730 jednym z najbogatszych panów polskich, zwany dla ogromnych dóbr na Ukrainie „królikiem Rusi". Dwór w Krystynopolu odznaczał się pompą i przepychem. Będąc chodzącą dumą, znalazł w drugiej małżonce, Mniszchównie, te same cechy usposobienia, ale w stopniu jeszcze wyższym. Obowiązki marszałków na jego dworze peł-

nili ks. Włodzimierz Czertwertyński i hr. Karol Sierakowski. Wojewodzina była dla swego otoczenia przykra, panny służebne za najmniejszą płochość kazała rózgami ćwiczyć, chodząc na podsłuchy do ich mieszkań — czy się tam jaki młodzieniec nie zakradł. Było ówczesnym zwyczajem utrzymywanie na dworze karłów. Wojewodzina miała dwóch karłów: brata i siostrę: w wielkim salonie był dla nich wyklejony z papieru apartament o kilku pokoikach, z którego karły czyniły wycieczki po całym pałacu, szpiegując i donosząc Wojewodzinie o każdej złej sprawce dworzan. Na dworze w Krystynopolu wszystko odbywało się po królewsku, zachowując etykietę większą, niż w Warszawie. Przy bramie wjazdowej stał „hauptwach", zajmowany przez gwardję przyboczną Wojewody, która przy każdem ukazaniu się, wjeździe lub wyjeździe pana domu stawała pod broń, biła w bębny, oddając honory wojskowe. Szlachta mimo nadawanego jej tytułu „panów braci" nie śmiała zajeżdżać pod pałac. Goście wysiadali przy bramie z karet i powozów i pieszo udawali się do głównych drzwi pałacu. Jedynie damy miały pozwolenie zajeżdżania. Wojewodzina surowo przestrzegała etykiety co do własnej osoby. Gdy wsiadała do powozu, zwykle jeden z dworzan rękodajnych miał obowiązek dopomagania jej ręką, na której się wspierała, bez dotykania jej ramienia; gdy pewnego razu młody dworzanin, nieświadomy obyczaju, uniósł Wojewodzinę, zamiast podania kułaka do oparcia, otrzymał natychmiast od obrażonej pani policzek.

W okolicy Krystynopola znajduje się miejscowość Suszno, gdzie rozegrał się dramat uwieczniony w poemacie Malczewskiego „Marja". W córce właścicieli Suszna Komorowskich — Gertrudzie, zakochał się, nader krótko przez rodziców trzymany. Szczęsny Po-

tocki i potajemnie wziął z nią ślub. Z woli Potockich Gertruda została porwana, nieumyślnie uduszona, a następnie utopiona. Pochowana w Nowym Witkowie.

Po przejechaniu w tym dniu 76 km znalazłem się w Moszkowie hr. Jana Plater-Zyberga. Pałac po wojnie odbudowany leży nad jeziorem: na przeciwległym wzgórzu rozłożona wieś, z której wystrzela kopuła cerkwi. W pałacowej kaplicy cudowny obraz Matki Bożej, uratowany z zamku hr. Platerów Schlossberg w Inflantach. Hr. Plater odprowadził mnie konno do Sokala, gdzie w kościele Bernardynów oglądaliśmy przepyszne ornaty, wśród których jeden haftowany jakoby przez królowę Jadwigę.

W Tartakowie, gdzie ongi był skład dywanów perskich i tureckich, zachowała się wyniosła ośmiokątna wieża ratuszowa.

Choć wypadło zbaczać i droga była mylna, uparłem się by dojechać do Breniowa pp. Raciborskich, prowadzących pomyślnie i z zamiłowaniem hodowlę koni arabskich czystej krwi. Tu urodziła się słynna Sahiba i jej syn Ibn Nedjari, derbista. W Breniowie zastałem nie wiele koni, ale zato same wyborowe, a więc niezmiernie typową gniadą Muftaszarę po Wallis II z doskonałym źrebięciem po Kuhaylan Kruschar i trzy dwuletnie, jakby pustynne, klacze po Kuhaylan Hajfi, którego krew w ten sposób nie zaginie. W Stojanowie zwiedziłem bardzo ozdobną wewnątrz cerkiew i w kilka godzin byłem już na Wołyniu w Bużanach u hr. Zofji Ledochowskiej. Sądząc z nazwiska, sięga ta miejscowość zapewne bardzo odległych czasów, gdyż pierwotni mieszkańcy Wołynia noszą u kronikarza Nestora nazwę „Bużan", którzy do końca X wieku tworzyli odrębne państwo.

Prowadzi się tu hodowla koni wysokiej pół krwi, a zamiłowanie do hodowli jest rodzinne w tym nazwisku. Przesunął się tu z biegiem lat szereg reprodukto-

rów pełnej krwi jak Juhas po Kozma. Tytan po Fils du Vent, Arak po Falb. Parther po Dark Ronald, klacze są więc odpowiednio uszlachetnione i hodowla jest w stadjum stałego rozwoju. Dano mi przewodnika, by krótszą drogą dojechać do Radziechowa własności hr. Stanisława Badenicgo. I tym razem krótsza droga okazała się ponieką dłuższa, a ponadto niebezpieczna, bo prowadziła przez przepastne torfowiska, które w tej okolicy bardzo znaczne zajmują przestrzenie. Radziechów należał w XVI i XVII wieku do znanej szlacheckiej rodziny Łaszczów. Niewielkie miasteczko, którego ozdobę stanowi dawny pałac Mierów, obecnie własność hr. Badeniego bardzo zasłużonego obywatela. Nie zastałem go, nie mniej uprzedzona administracja zgotowała mi nad wyraz gościnne i wygodne przyjęcie, a mając wolny czas rozkoszowałem się przeglądaniem cennej bibljoteki.

Nazajutrz południowy popas na świeżem powietrzu pod chatą w Szczurowicach, położonych nad Styrem. Według ludowej tradycji miał tu stać zamek ks. Wiśniowieckich, zachowały się również wspomnienia o walkach z Tatarami, co odpowiada prawdzie historycznej, gdyż w pobliżu leży słynne Beresteczko.

Za Leszniowem, na jakie 15 km od Brodów, spotkał mnie podobny zaszczyt jak rok przedtem w Starogardzie. Dowódca 28 pułku ułanów, stojącego w Brodach, hr. St. Rostworowski raczył wraz z licznem gronem pp. oficerów wyjechać naprzeciw, a towarzyszyły nawet panie w powozach. Pułkownik, władający dzielnie „szablą i piórem", dosiadał rasowego karego konia po pełn. kr. Tannhäuser. Doskonałe mieszkanie miałem w oficerskiem kasynie, a konie w stajniach w koszarach, po których mnie oprowadzano, pokazując sypialnie szeregowców, sale naukowe, małe gabinety historji naturalnej. Na ścianach kurytа-

rzy wypisane maksymy i przepisy jak się powinien żołnierz w służbie, a później w domu zachowywać, jak ma bronić Ojczyzny, własnego honoru itd. Uderzająca jest praca kulturalna i umoralniająca nad szeregowcami i można się spodziewać, że po kilkudziesięciu latach młodzież włościańska, która przeszła służbę wojskową, odznaczy się dodatnio w społeczeństwie i ułoży codzienne życie według zasad, jakie w nią w pułkach wpajano. Widziałem ciekawe ćwiczenia białą bronią na koniach i bardzo byłem zainteresowany, gdy stu żołnierzy wyprowadziło sto remont, a z umyślnie drukowanego spisu objaśniano mnie o miejscach urodzenia, pochodzeniu tych koni i ich zaletach. Pułkownik Rostworowski, który położył tyle zasług w zbliżeniu i porozumieniu pomiędzy komisjami remontowemi a hodowcami, zauważył, że wartość użytkowa remont corocznie się podnosi i coraz więcej zadawalnia.

Brody otrzymały swą nazwę od otaczających je brodów czyli moczarów, które czyniły je obronnemi. Miasto i zamek założył Stanisław Żółkiewski w XVI wieku, należały potem do Koniecpolskich, Sobieskich i Potockich. Zamek wystawiony około r. 1630 przez St. Koniecpolskiego, według planów Beauplana, na sposób nowoholenderski, przez włocha Andrzeja del Aqua — obecnie w ruinie: pozostałe jednak szczątki świadczą, że był to kiedyś potężny zamek pięciobaszty z bastjonami i kazamatami i jako taki był pierwszorzędnym okazem architektury fortecznej. Marja Kazimiera, żona Jana III miała fortelem osiągnąć tutejszą majętność — wyciągając do Koniecpolskiego rękę: „daj brodę a będziesz Panem Krakowskim". Starzec nadstawił brodę, otrzymał Kasztelanję, ale miasto Brody oddać musiał! Około r. 1770 zaludniły się Brody niesamowicie żydami, tak, że biskup

Załuski wyrażał się: „tu Amsterdam polski dla żydów".

Wyjeżdżając ku Ponikwie znów byłem łaskawie odprowadzony przez p. pułkownika Rostworowskiego i grono pp. oficerów. W Ponikwie pragnąłem odwiedzić właściciela, przyjaciela lat młodości hr. Adolfa Bocheńskiego, jednego z najlepszych jezdźców gentlemanów przedwojennych na wyścigach w Puławie, Ćmielowie, Piotrkowie i Radomiu. Nazwisko jego było nieodłączne z klaczą Gitana p. Młodeckiego, świetnie skaczącą, ale bardzo trudną do prowadzenia. Odniósł na niej liczne zwycięstwa w gonitwach przeszkodowych, również na Bogaczu p. Trzebińskiego i na wielu innych koniach, w tej liczbie na mojej Pantomimie w gonitwie 6 wiorstowej w Puławie. Ponikwa leży w malowniczej dolinie, otoczonej górami, porosłemi lasem liściastym, nad sporem jeziorem, w którem odbijają się rzędy włoskich topol i pałac-zamek, tonący w ogromnym parku. W pozostałej po zamku baszcie, okrągła sala bardzo wysoka, wyłożona kamiennemi płytami, używana dziś na jadalnię. Miejscowość klimatyczna, brzegi jeziora nadają się na plażę. Syn p. Bocheńskiego odprowadził mnie do Podchorzec na ogierze pełnej krwi Bursztyn po Fils du Vent i Bricole, chowu hr. I. Mielżyńskiego.

Znalazłem się w okolicy historycznie niezmiernie ciekawej, z donośnem echem wielkiej polskiej rycerskiej przeszłości! Kraj rodzinny i siedziby naszych bohaterskich hetmanów, pola bitew, chwały i sławy, którędy ciągnęły nieszczęsne szlaki tatrskie, wyludniające kraj uprowadzanym jasyrem. Najbardziej na północ wysunięty z tych szlaków, tak zwany Czarny, wdzierał się w Ruś Czerwoną z Wołynia i przerzynał ją od Sokala do Żółkwi, zmierzając do Lwowa. Na Grzy-

małów biegł z Podola szlak średni Kuczmieński i dążył do Lwowa na Zborów, Złoczów, Sassów, a trzeci wbiegał od południa z Wołoszczyzny przez Pokucie i Buczacz. W wędrówkach moich przebiegła je wszystkie „Jedynka" w granicach Małopolski. Od XV wieku dzierżyli tu rozległe dobra najpierw Sieniеńscy, posiadając Olesko, Złoczów, Zborów i inne miasta, od nich przeszło Olesko do Daniłłowiczów, Żółkiew dostała się Żółkiewskim, Złoczów Sobieskim. Jak Zamoyski założył Zamość, Żółkiewski Żółkiew, tak Wojewoda Daniłłowicz zbudował miasteczko Sassów, nazwane tak od jego herbu Sas. Pierwotnym gniazdem Sobieskich, herbu Janina, był Sobieszyn w Lubelskiem, gdzie jeszcze za króla Leszka Czarnego miał żyć i wojować z Jadźwingami Wojewoda Sandomierski Janina — protoplasta rodu i herbu. Sobiescy rozeszli się następnie na Podlasie i Ruś, nabyli od Sieniеńskich Złoczów, a przez związki małżeńskie i wygaśnięcie na polach bitew męskich przedstawicieli pokrewnych rodów, przeszły w ręce Sobieskich wszystkie wyżej wymienione zamki i dobra, między niemi i Podhorce.

Zamek stoi na grzbiecie Woroniaków w starym parku, wzniesiony przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego, a budował go prawdopodobnie inżynier nadworny hetmana — Beauplan w latach 1635—1640. Zamek miał być miejscem „uciech i odpoczynku" jak głosi napis nad bramą, to też był urządzony z całym wielkopańskim przepychem i wspaniałością. Od Sobieskich nabyli zamek Rzewuscy. Wacław Rzewuski dobudował drugie piętro, gromadził dzieła sztuki, urządził zbrojownię i bibljotekę. W tym czasie wojska rosyjskie spustoszyły zamek. W r. 1863 kupili go ks. Sanguszkowie i przywrócili do dawnej świetności. Zamek jest gmachem dwupiętrowym w stylu późnego renesansu, otoczony fosą i bastjonami. Wspa-

niałą kamienną rzeźbioną bramą wchodzi się na dziedziniec z bardzo głęboką studnią, skąd czerpie się wodę zapomocą olbrzymiego starożytnego koła. Od zamku bije dziwny majestat. Zamieszkały na parterze, ma pokoje udekorowane tureckiemi namiotami zdobycznemi z pod Chocima i Wiednia. Piętro urządzone jako muzeum. Ściany miały pokrycie z adamaszku, od którego barwy nosiły nazwy jak sala karmazynowa, złota, zielona, żółta, ozdobione niezliczonemi obrazami, zwłaszcza portretami. Sufity malowane przez malarza holenderskiego Jana de Baan przedstawiają sceny mitologiczne i batalistyczne. Meble kryte złoconym kurdybanem. Wspaniały zbiór zbroi i broni zawierał 37 pełnych husarskich rynsztunków, z których wiele jeszcze pozostało i kopie husarskie, które pierwszy raz w życiu oglądałem. Marmurowe kominki i rzeźbione kamienne odrzwia. Trudno to wszystko w krótkim określonym czasie dostatecznie obejrzeć, podziwiać i zapamiętać. Jest i pokój sypialny króla Sobieskiego i wiele po nim pamiątek. Z zewnętrznych balkonów, zdobnych w strażnicze wieżyczki, roztacza się rozległy widok. Wysoki strzyżony szpaler wiedzie od zamku wprost do kościoła, stawianego według planów Wacława Rzewuskiego. Całkowicie okrągły z renesansowym perystylem, wspartym na kolumnach, mieści nagrobki i tablice pamiątkowe Rzewuskich.

Okolica w kierunku Złoczowa niezmiernie malownicza. Szybko obniżającą się szosą zjeżdża się do wsi Pleśniska z monasterem Bazyljanów. Stał tu niegdyś potężny gród, zniszczony przez Tatarów w r. 1241. Być może, że do niego się odnosi wzmianka w pieśni o wyprawie Igora na Połowców. Przez wspomniany danillowiczowski Sassów dojechałem do pięknie zabudowanego, czysto utrzymanego, prawie wielkomiejskiego Złoczowa, silnie odbijającego od innych

zaniedbanych powiatowych miast małopolskich. Zamek pochodzący z XVII wieku, wybudowany prawdopodobnie przez Sieneńskich, wzmocniony fortyfikacjami przez króla Sobieskiego mogłem obejść tylko zewnątrz, albowiem wnętrze, zajęte na więzienie, jest niedostępne dla turystów.

Przez Biały Kamień, omijając Ożydów, dostałem się krótszą polną drogą do Oleska, mając wciąż przed oczami zamek nie piękny, ale majestatyczny i tak bardzo pamiątkowy! Tuż za Oleskiem, ukryta w jarze, otoczona sadami, Sewerynka, majętność pp. Babeckich. Choć obcy, zostałem przyjęty i ugoszczony jak stary znajomy i przez szanowną Panią Babecką i jej córkę łaskawie po zamku oprowadzony. Miasto należy do najstarszych grodów ruskich, było własnością Świdrygiełły, brata króla Jagiełły, później Jana z Sienna, następnie Gorków, Oleskich, Żołkiewskich, Daniłłowiczów. Z Teofili, córki wojewody ruskiego Jana Daniłłowicza, a żony Jakóba Sobieskiego, urodził się w dn. 17 sierpnia 1629 późniejszy bohater wiedeński Jan III, w tymże zamku, zaś w r. 1639 i drugi król polski Michał Korybut Wiśniowiecki, syn Jeremiego i Gryzeldy Zamoyskiej. Król Jan w rękopisie swoim, niewyrażając roku, mówi: „natus sum in Olescensi arce in edito monte ubi etiam rex Michael natus est. Sub tempus nativitatis meae ingentia erant tonitrua".

Królowa Marysieńka, pomna na urodzenie męża, z wielkim nakładem wyporządziła zamek i ozdobiła wewnętrznie, założyła ogród i miejsce to, o ile się dało, przyjemnem uczyniła. Ostatnio zamek należał do Rzewuskich. Na obecny stan zamku składały się wieki. Podstawę stanowiła warownia litewska z XIV wieku, przerobiona w XVI wieku na magnacką siedzibę. Renesansowej przebudowy dokonał Jan Daniłłowicz. Zamek, zniszczony podczas wojny, obecnie

stopniowo przez Rząd polski jest odnawiany. Pod powłoką wapna odkryto ciekawe freski, przedstawiające krajobrazy i polichromię ścian. Na piętrze pokój królowej Marysieńki, dalej sala niebieska i portretowa, pokój króla Jana i sala teatralna, gdzie się król urodził. Z dawnych ozdób pozostał tylko kominek z rzeźbą, przedstawiającą sąd Parysa. Najmniej zniszczoną jest sala kolumnowa. Inne części zamku zajmuje obecnie, żeńska szkoła rolnicza. Naprzeciw zamku stoi kościół Kapucynów, fundowany w r. 1739 przez Seweryna Rzewuskiego. W mieście okazały dziś barokowy kościół z basztą dawnej obronną, dziś dzwonnicą. Kościół ten wystawiony był w XV wieku przez Jana Danillowicza i do dziś posiada sklepienie gotyckie. W bocznej kaplicy chrzcielnica z czerwonego marmuru, przy której podobno chrzczono króla Sobieskiego.

PP. Babeccy to znani hodowcy koni pełnej krwi i właściciele stajni wyścigowej, to też rozmowa toczyła się prawie wyłącznie na dwa tematy, tj. hodowli i inspektorów skarbowych, którzy nie pozwalają na to, by o nich przy jakiejkolwiek sposobności zapominano! W powozie, którym do zamku jechaliśmy, zaprzężony był znany z toru pełnej krwi 7 letni Epikur po Palatin i Elida chowu p. H. Woźniakowskiego, na zupełnie zdrowych nogach, dowodzący tem, że koń pełnej krwi i poza wyścigami potrafi być użytecznym.

Do Podkamienia jechałem długo lasami bukowemi i świerkowemi, należącemi do Podhorzec, przez Pieniaki p. Cieńskiego, pięknie położone nad jeziorem. Z świetnego niegdyś pałacu sterczą tylko opalone mury i kominy. Te wojenne zgliszcza prywatnej własności, są świadectwem ofiar, złożonych na ołtarzu Ojczyzny, przy jej odzyskaniu...

W Podkamieniu słynny klasztor Dominikanów,

miejsce odpustowe, położone na grzbiecie Woroniaków, zawdzięcza nazwę olbrzymiej skale zwanej „Djabelskim kamieniem", do której są przywiązane liczne legendy. Klasztor zbudowany w XIV wieku na skalistym wzgórzu, skąd daleki widok aż na Ławrę Poczajowską, a otoczony jest niezwykle wysokim murem z basztami, według planów pułk. artylerji Krzysztofa Dahlkego z połowy XVIII w. Kościół zaczęto budować w r. 1612. Wykończył go Jan III Sobieski, który był tu przyjęty do Bractwa Różańcowego. Okoliczność tę przedstawia fresk, przy bocznym ołtarzu lewej nawy, tam, gdzie ta uroczystość miała miejsce. Kościół ucierpiał niezmiernie od wojny, przyczem bezcenna bibljoteka, archiwum i obrazy zgorzały. Dwa wieki temu gromadziło się tam 400 zakonników, obecnie jest sześciu ojców i trzech braci. Sklepione krużganki ciągną się na długości setek metrów. Były prowincjał O. Kalikst, odnosił się do mnie nader życzliwie. Miałem też sposobność przedstawienia się jednemu z ojców o wspaniałych rysach i postaci, który w białym habicie, przepasanym czerwonym pasem, zamaszyście, jakby przyjmując defiladę wojska, szedł do kościoła. Obznajmiono mnie, że to jest O. Wincenty, bohaterski powstaniec śląski, następnie legjonista, dokazujący cudów waleczności, odznaczony krzyżem Virtuti Militari, pozostający wówczas w bliskich stosunkach z śp. Marszałkiem Piłsudskim. Gdy Marszałkowi złożył oświadczenie o swoim powołaniu do stanu duchownego, odrzekł tenże swym niskim tonem głosu: „Dobrze — ale pamiętaj, że byłeś legjonem i że nim zawsze pozostaniesz!". Ten rycerz-mnich pobłogosławił mnie raczył na dalszą drogę w podróży, pozostawiając silne wrażenie podniosłości ducha, dawnej odwagi, nowej w dobrowolnem przejściu do odosobnienia,

i ascezy. Średniowieczna doprawdy ale i polska natura i postać!

Na dwóch wzgórzach osadzone, i mimo 40 kilometrowej odległości, wzajemnie widne, stoją od wieków naprzeciw siebie klasztor w Podkamieniu i Ławra Poczajowska. Dwa symbole prawdziwej wiary i schyzmy; zachodniej i wschodniej kultury. Nie dla duchowego, lecz dla zmysłowego oka wiele okazalej już z daleka przedstawia się Ławra, zdumiewając, szeregiem wyniosłych cerkwi, wież, kopuł z kolorowemi dachami i złoconą kopułą dzwonnicy. Poczajów był i jest dotąd. dzięki niepojętej polskiej tolerancji, najsłynniejszem miejscem odpustowem prawosławnem w Polsce, dokąd corocznie przybywają dziesiątki tysięcy pielgrzymów. Dzieje Ławry znane są już od XIII wieku. W pieczarach, częściowo zachowanych w podziemiach głównej cerkwi, wiedli pustelniczy żywot pierwsi zakonnicy prawosławni. Sława miejsca rosła, gdy według legendy zjawiła się Matka Boska, pozostawiając ślad Swej stopy na kamieniu dotychczas zachowanym. Dopiero w r. 1785 przeszła Ławra w ręce grecko-katolickich Bazyljanów, dla których Mikołaj Potocki wzniósł okazały sobór z barokowemi wieżami na miejscu dawnej bizantyńskiej cerkwi Św. Trójcy, mającej charakter obronny. Staraniem Potockiego ukoronowany został cudowny obraz Matki Boskiej koronami, przysłanemi przez papieża Klemensa XIV. Po powstaniu z r. 1831 rozesłano za karę Bazyljanów do innych klasztorów, a Ławrę oddano duchowieństwu prawosławnemu, które aż do wojny światowej zawzięcie prowadziło rusyfikację Wołynia i sąsiadujących powiatów małopolskich. Jako organ literacki wydawany był słynny „Poczajowski Listok", ziejący nienawiścią do wszystkiego co polskie i katolickie. Najnamiętniej w tym kierunku działał osławiony mnich Witalis.

Chcąc zwiedzić Ławrę, udałem się po potrzebne wskazówki do katolickiego ks. Proboszcza, który dał mi za towarzysza inteligentnego, miejscowego organistę. Oprowadzał z olbrzymim pękiem kluczy jeden ze stu mnichów prawosławnych obsługujących cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej. Natknąłem się na wielu z nich; niesamowite typy w czarnych szatach, opasani czarnym szerokim skórzanym pasem, niezmiernie długie włosy spływające na plecy, na głowach spiczaste, ciemne, aksamitne kołpaki. Wprost olśnionym się jest przepychem wnętrza, a dłuższe studja wartoby poświęcić dwom dalszym cerkwiom, znajdującym się jedna pod drugą w podziemiach z pieczarami pustelników. Klasztor posiada własną drukarnię, szpital, aptekę, pracownię obrazów i szat liturgicznych, fabrykę świec i ogromne hotele dla pielgrzymów. Zwiedziłem również ukończoną w r. 1908 cerkiew św. Trójcy z kosztownemi zewnętrznemi mozaikami, a wewnątrz tak do najdrobniejszych szczegółów budowy i ozdób utrzymaną w stylu bizantyńskim, że możnaby przypuszczać, że przed wieloma wiekami była stawiana!

Zastanawia niezmiernie skromny kościółek katolicki i sprawia bolesne wrażenie, przeciwstawieniem polskiej tolerancji z jednej strony i zaniedbania zewnętrznego wyrazu panującej w Polsce religji z drugiej.

Pobudziło mnie to do napisania po powrocie do domu artykułu, który wysłałem do kilku poczytnych pism w Polsce. Artykuł brzmiał jak następuje:

„W tegorocznej wycieczce znalazłem się na granicy Wołynia w Poczajowie dowodzącym jak daleko, czy nie za daleko sięga tolerancya polska pod względem religijnym w odniesieniu do innych wyznań. Trzecia czy czwarta z rzędu najwspanialsza w dawnej Rosji prawosławna cerkiew — to cerkiew w Po-

czajowie, zbudowana pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Bożej przez Mikołaja Potockiego dla Bazylianów, wznosi i dziś swe dumne barokowe wieże (bez kopuły cerkiewnej), a wewnątrz uderza zaćmiewającym wszystko dotąd widziane przepychem; kapie wprost od złota, srebra, kosztowności i nieprzeliczonej ilości malowideł. Obok stoi również olbrzymia w najczystszym bizantyńskim stylu utrzymana cerkiew Św. Trójcy, ukończona w r. 1908 kosztem 30 miljonów carskich rubli. Tuż przy niej, hotele cerkiewne dla dziesiątków tysięcy pielgrzymów, z których biedniejsi otrzymują utrzymanie darmo i złotego dziennie. Świątynie wspomniane schizmatyckie, są obsługiwane przez z górą stu prawosławnych mnichów z włosami po pas, z spiczastemi ciemnemi aksamitnemi kolpakami na głowach, a twarzami... wyglądają jakby się czuli u siebie na wystawionym posterunku dawnych swych ideałów i zamierzeń.

W odległości 500 kroków znajduje się we wsi maleńki domek z ledwie na dachu widocznym krzyżem, otoczony dobrze utrzymanym ogródkiem; w połowie domku tego mieszka katolicki ksiądz proboszcz a w połowie — Pan Bóg. Prawdziwie jak w Betlejemskiej stajence, bo wnętrze „kościoła" jest rozmiarów małego pokoju. Fisharmonja zastępuje organy. Ks. Proboszcz z trudem się tylko może utrzymać, mając 800 parafian. Po zatem gmina liczy 3 tysiące Żydów. i około 16 tysięcy prawosławnych. Zwykły stan zresztą rzeczy na Wołyniu. Trzeba by być pozbawionym wszelkiego uświadomienia religijnego i narodowego, by nie zadrgnąć boleśnie nad tym przepychem schyzmy, a poniżeniem religji i wiary katolickiej. panującej w Polsce, mając na uwadze ściśle tu naszkicowaną rzeczywistość. Pozwalam sobie rzucić następującą myśl. Czy wobec żywiołowych. serdecznych i należnych wszelakich odruchów, skierowanych ku

czci pamięci śp. Marszałka Pilsudskiego — nie byłoby wskazane uczcić Go pamiątką godną Jego wielkiej pamięci, a mianowicie przez wybudowanie w Poczajowie monumentalnej świątyni, Bożego prawdziwie przybytku na tych kresach, gdzie Ten Budowniczy Polski za przykładem Chrobrego żelazne graniczne bił słupy? Należy się to najpierw Bogu w Trójcy Św. Jedynemu, pamięci Marszałka i polskim kresowym katolikom, których liczba w Poczajowie i okolicy prawdopodobnie szybko by wzrastała, gdyby blask bijący od katolickiej świątyni — już samym widokiem bił w serca i wyobraźnię ludu, który musi sobie obecny stan rzeczy odpowiednio tłomaczyć. Jeśli są środki do budowy jakiegoś, jakoby najdoskonalszego na świecie zakładu meteorologicznego na górze Pop Iwan w pasmie Czarnohory — to może znalazłyby się też na realne zadokumentowanie, że nie „popy" mają mieć na kresach daleko sięgający, chyba nie polszczący wpływ i swobodę działania i że nie prawosławny krzyż ma panować nad tą polską kresową dzielnicą."

Ciekaw byłem tutejszych okolic zwanych Wołyńską Szwajcarją. Może się to ostatecznie tyczyć samego Krzemieńca, który malowniczo jest położony, ale pozatem pochwały o miejscowym uroku przyrody wydają mi się nadmierne i spotkałem już w Polsce stokroć piękniejsze krajobrazy!

Krzemieniec Białokrynica

Przy wjeździe do Krzemieńca, nagle ze wzgórza, zatoczyła łuk w galopie grupa oficerów 12 pułku ułanów, wyjeżdżając naprzeciw mnie i czyniąc mi tem najmilszą, a zaszczytną niespodziankę. Pułk stoi o kilka km. za Krzemieńcem w Białokrynicy, tam się więc w tem nader sympatycznem towarzystwie udałem. Gościnność dowództwa i oficerów 12 pułku okazywała się na każdym kroku. Rotmistrz Jan Chojnacki szczególnie się mną opiekował i zawiózł

do Krzemieńca dla pokazania osobliwości tego miasta, leżącego w wąskim a głębokim jarze, wśród wysokich, stromych wzgórz też zabudowanych. Już w X wieku był tu zamek książąt ruskich Gedymina, Skirgiełły, Witolda, ale zbudowany był w IX wieku, poczem był własnością starej rodziny ruskiej Denysków.

Zygmunt I nadał starostwo i zamek małżonce swej Bonie z obowiązkiem poprawiania warowni i utrzymania załogi. Miasto zawdzięcza królowej różne swobody i przywileje. Wybudowała szpitale, kościół farny u stóp zamkowej góry, która odtąd nosi nazwę Góry Bony. Z trzech stron niedostępna, dzięki naturalnemu położeniu, opierała się zwycięsko wszelkim napadom, aż w r. 1648 zamek słabo broniony został zdobyty przez hordy kozackie Maksyma Krzywonosa. Zamek i miasto zostało doszczętnie zburzone a ludność w pień wycięta. Ruiny zwiedzał w r. 1787 król Stanisław August. Z zamku pozostała dziś baszta z ostrołukową bramą, skrawki bocznych murów i druga baszta od strony miasta lepiej zachowana. Z góry Bony jedyny w swoim rodzaju widok w dalekim promieniu, rozciągający się aż do Ławry Poczajowskiej, Podkamienia i Wiśniowca, a już przedewszystkiem na sam Krzemieniec z kopułami jego kościołów i cerkwi i domami tonącemi w zieloności. Domy przeważnie drewniane są niezmiernie charakterystyczne, o oryginalnych facjatach, balkonikach, galeryjkach i łamanych dachach, są też liczne dworki empirowe, zamieszkałe dawniej przez profesorów Liceum, uczniów i ich rodzin przebywających tu dla kształcenia synów. Krzemieniec nosił słusznie miano „Ateń Wołyńskich". Przyroda Krzemieńca, zaciszność miejsca, istniejący kompleks budynków pojezuicko-bazyljańskich, wokoło olbrzymie dobra Tadeusza Czackiego zadecydowały, że właśnie

tu ten wielkoduszny patrjota założył w r. 1805 instytut naukowy, który stał się niezwykle ważną instytucją wychowawczą pokolenia kresowego w pierwszej połowie XIX wieku.

Ideą przewodnią Liceum było: przez uszanowanie w uczniu człowieka, przez danie mu odpowiednich warunków rozwoju umysłowego i fizycznego, wychowanie dobrego odpowiedzialnego za swoje postępki, dobru publicznemu oddanego, obywatela. Idea Liceum nie zawiodła w praktyce. Instytut uposażył Czacki obszarem zgórą 3 tys. ha ziemi ornej, prawie tysiąc ha łąk i 35.000 ha lasu z trzema tartakami i fabryką mebli. Brutalna ręka zaborcy, przerywa po ćwierćwieczu istnienia zakładu, jego pracę. Cały dorobek polskiej kultury na tym odcinku zostaje zniszczony. Zbiory, biblioteka, zostają wywiezione do Kijowa, skąd do dziś dnia nie wróciły. Dekret Naczelnika Państwa z r. 1920 wskrzesił zpowrotem do życia Liceum Krzemienieckie. Blisko tysiąc młodzieży obojga płci przewija się stale przez różne typy szkół zawodowych i ogólnokształcących, korzystając z opieki moralnej i materjalnej. Kierownik tej instytucji nosi tytuł Wizytatora gdyż taki tytuł posiadał twórca dawnego Liceum, Tadeusz Czacki. W Krzemieńcu urodził się Juljusz Słowacki. Z zagranicy, gdzie prawie całe życie spędził, tęskni zawsze za Matką i za Krzemieńcem. „Stęskniłem się do pól kwietnych i muraw, do tych borów, co dziecku tam pod Górą Bony u Ikwy fal szumiały... pisze do Matki. W chwilach smutku i goryczy modli się do „swojej" Matki Boskiej Poczajowskiej.

Popołudniu tego dnia w Białokrynicy na ogromnym placu ćwiczeń, byłem świadkiem ujeżdżania i skakania przeszkód konkursowych przez pp. Oficerów, dosiadających koni, przygotowywanych do Mi-

litary, a wyróżniły się wśród nich znany z toru lubelskiego siwy Lont po Lotos, stada p. Chincza i kasztanowaty Saffian po Ad memoriam, chowu hr. W. Losia. Pułkownik Radowski zainicjował urządzenie rozległych paddocków dla odpoczynku i wzmocnienia młodych remont. Serdeczne prawie koleżeńskie przyjęcie, jakiego w 12 pułku ułanów doznałem będzie dla mnie niezapomnianem. Zakończone zostało odprowadzeniem mnie przez większość pp. oficerów a nawet przez Sz. majorową Rudnicką, dosiadającą dzielnego, siwego Lonta. Droga wybornie utrzymaną szosą przez lasy liceałne była tak dogodna, że odległość 35 km, dzielącą mnie od Dubna, przejechałem, ciągle kłusując, w niespełna trzy godziny.

Dubno wchodziło niegdyś w skład ordynacji ks. Ostrogskich wraz z ogromnemi dobrami ziemskiemi. W r. 1755 przeszło do ks. Lubomirskich. Doszło wówczas do takiego rozwoju, że w czasie rozbiorów było największem miastem na Wołyniu! Przyczyniły się do tego nie mało Kontrakty Dubieńskie, które tu przeniesiono ze Lwowa. Przeniesienie ich do Kijowa spowodowało upadek Dubna. Nad Ikwą stoi zamek założony w XV wieku przez ks. Wasyla Ostrogskiego; był tak silną fortecą, że oparł się Turkom i Chmielnickiemu. Cały zamek otaczają bastjony, w których mieszczą się obszerne kazamaty. Pragnąłem wejść na dziedziniec, by zwiedzić zamek Ostrogskich i pałac Lubomirskich, pomimo, że pierwszy jest przebudowany i mieści starostwo, a drugi jest w stanie zupełnej ruiny, ale zapytany o wolny wstęp, posterunkowy odrzekł najpierw „a poco", następnie objaśnił, że potrzebne jest zezwolenie władzy na oglądanie starostwa. Pierwszy raz się z tem spotkałem, że potrzeba zezwolenia na oglądanie zewnętrzne budynku, mieszczącego starostwo; na staranie się o nie nie miałem ani ochoty, ani czasu. Zwie-

dziłem tylko dwa miejscowe kościoły, z których jeden oddany OO. Jezuitom wschodniego obrządku.

Szesnaście km dzielące mnie od Smordwy, pięknej siedziby hr. Aleksandra Ledóchowskiego przejechałem stępa, tak bogaty wołyński czarnoziem był po deszczu obślizgły. Minęło trzy lata jak tu byłem też konno na Jedynce i nie zapomniałem ówczesnego miłego pobytu, tem więcej więc używałem na powtórnych odwiedzinach. Chcąc opisać bardzo poważną hodowlę koni w Smordwie, pozwolę sobie zauważyć, że wielka zachodzi różnica pomiędzy hodowlą zwykłą — powiedzmy przeciętnych koni remontowych, a hodowlą w wyższym stylu z myślą stałego postępu, oparta na genetyce i podstawach naukowych i własnych przemyślaniach, do czego potrzeba głębszych studjów nad wynikiem krzyżowania ras dla celu osiągnięcia ideału konia angloarabskiego lub pół krwi, harmonijnej budowy i z ruchem. Do takich nader krytycznych i wymagających hodowców należy hr. Aleksander Ledóchowski — to też stały postęp rzuca się w oczy tak zwiedzającemu stado, jak i sędziom na wystawach i pokazach. Klaczy stadnych jest 31, w tem 2 pełnej krwi angielskiej, jedna czystej krwi angloarabskiej, 12 pół kr. angloarabskiej, 3 półkr. arabskiej i jedenaście pół kr. angielskiej; pochodzą one po ogierach: Estournel, Tarczyn, Kritiker, Tytan, Ad memoriam, Polar Fox, Namorob, Wallis II, Widdin i Wermouth. Z młodzieży niejedna zapewne klacz będzie włączona do stada po Wulkan (Balthazar-Zeyneb) i Mazepa. Obecnie stoją tu jako reproduktory: pełnej kr. Ballyheron, angloarabski Widdin, urodzony w Porycku u hr. S. Czackiego Nelusco, wreszcie staruszek czystej kr. arabskiej jezupolski Mazepa z inbreedem na importowaną Gazellę. Młodzież przedstawia szlachetny, a fundamentalny typ

— nie brakuje jej ruchu i pożywienia na łanach bujnej koniczyny.

W Smordwie jest piękny pałac w dużym parku nad jeziorem. Wzorowe gospodarstwo rolne; widziałem pyszne zboża jare, oziminy były ucierpiały od zimnej wiosennej temperatury. Jest hodowla nasion traw, 200 morg wysadków nasion buraczanych, ale to wszystko nie wystarczy przy nadmiernym ucisku podatkowym, nieuwzględniającym ze stalowa obojętnością w całym kraju spadku cen i kosztów produkcji tak długo, aż zamorzone kury przestaną złote jajka znosić. Obwieziono mnie po lesie liściastym typowo wołyńskim, zamieszkałym przez liczne stada dzików; jechaliśmy dwoma rasowemi gniademi klaczami, rodzonemi siostrami po Tarczynie (Fils du Vent — Izbica, matka Mości Książe) w zaprzęgach bałagulskich i wózkiem wołyńskim tak zw. „porekładną".

Hr. Ledochowski wraz z hr. Krzysztofem Chodkiewiczem z Młynowa odprowadzili mnie 30 kilometrów do Ostrożyna hr. Augusta Ledochowskiego. W poważnej tutejszej hodowli zaznaczył się państwowy pełnej kr. Blazon, później własny pełnej kr. Romanelli, który dał wyjątkowo wyrównany, znamienny typ. Obecnie używany jest własny pełnej kr. Czardasz, chowu bar. Oppenheima po Caius i Danubia, zwycięzca wiedeńskiego derby, w którem pobił źle jechanego Mości Księcia. O tym znakomitym niegdyś koniu, mającym dziś 25 lat, żadnego nie można wyrazić zdania — chyba „jak babunia musiała być kiedyś piękna." „Co było a nie jest — nie pisze się w rejestr." Drugi ogier państwowy pełnej kr. Quargel ur. w r. 1913 jest, jak z tego wynika, o dwa lata młodszy od Czardasza. Lepiej zachowany, z idealną podstawą tylnich nóg, daje dobre potom-

stwo. Młodzież wszystka po Romanelli w jednym typie, harmonijnych kształtów, niezwykle wyrośnięta. Były tam też trzy klacze pełnej krwi miarowicie Durania (St. Maclou — Genova po Le Justicier): Rom (Optimist — Rothwand po St. Maclou) i Sanction (Robert le Diable — St. Louisa po Ladas). Pod wieczór zwalczywszy wołyńskie kilometry, na pewno dwa razy dłuższe od zwykłych, dojechałem do Ołyki, zamieszkałej obecnie przez ks. Edmundów Radziwiłłów, których miałem przyjemność być gościem.

Zamek w Ołyce jest chyba największym z dawnych zamków zamieszkałych, a będących w prywatnem posiadaniu. Nietylko w XV i XVI wieku, ale nawet jeszcze w XVII wieku budowano wielkopańskie rezydencje z drzewa, także obronne zamki; do takich należały: zamek Gorków w Kurniku, Gasztoldów w Ostrzu, Łuków Szydłowieckich, Ujazdów i Nieporęt Zygmunta III, Jaworów króla Sobieskiego, paliły się też one często wraz z bezcennemi kosztownościami, jakie zawierały. Według starych aktów, nazwa „architectus" oznacza cieślę, a budowniczy w dzisiejszym znaczeniu tego słowa nosił nazwę „murator". Dopiero z początkiem XVII wieku zaczęto wznosić gmachy murowane, z tej epoki datują się zamki jak: Brzeżany, Grzymałów, Baranów, Brody, Podhorce, Dobromil, Szydłowiec, Dubno, Krasiczyn, Dubiecko, Łańcut, Wiśnicz, Olesko, Mir, Birże, Nieśwież, Pomorzany, Przeclaw, Pinczów, Rożnów, Stare Siolo, Tęczyn, Zamość, Zbaraż, Smoleń, Ogrodzieniec, Swirz i Ołyka. Zamki obronne budowano w tym czasie w dwóch typach, a mianowicie ściśle warowne i takie, które równocześnie stanowiły wielkopańskie wygodne rezydencje. Wzorem pierwszego typu mógłby być Dobromil drugiego Krasiczyn. Zamki powstawały prawie wy-

łącznie według planów architektów włoskich. W ostatnich dziesiątkach lat XVII wieku powstają już nie warownie, lecz pałace na wzór willi włoskich i pałaców francuskich, wyposażone w komfort, elegancję i zbytek. Powstają więc rozkoszne wille i pałace jak: Arkadja i Nieborów, Białystok, Jabłonna, Klemensów, Łabunie, Poryck, Puławy, Wołczyn, Rydzyna, Słonim, Tulczyn, Zofijówka, Wiśniowiec, Werki. Stworzyli je cudzoziemcy: Locci, Belotti, Solari, Chiaveri, Fontana Merlini, Schlüter, Pöppelman, z Polaków zasłynął tylko Gucewicz, budowniczy pałacu w Werkach. Nietylko upadek fortun i burze wojenne poniszczyły te wspaniałe budowle, ale niedbalstwo i zaniechanie środków ich utrzymania. Obracał je w ruinę nietyle Tatar i Szwed, co deszcz, wpadając do środka przez dach dziurawy: to też patrząc na to zaleca hetman Żółkiewski w swym testamencie: „opatrywać zamek żeby się nie p-o-wał" i dodaje „wszak nie trzeba nic dalej, jeno żeby nie ciekło, a jeśli się gdzie dachówka zepsuje, o inszą nie trudno".

Zamek w Ołyce stawiał w r. 1534 Kanclerz litewski ks. Mikołaj Radziwiłł, zwany Czarny, pierwotnie w stylu renesansowym. Zamek w XVII wieku posiadał liczną załogę i 202 armaty dla obrony, będąc wówczas wybitną twierdzą kresową przeciw Tatarom, Turkom i Kozakom. Imponująco się przedstawiają otaczające zamek dokoła piętrowej wysokości fortyfikacje. Sam zamek jest to dwupiętrowy gmach czworoboczny, zbudowany wokoło dziedzińca, który rozmiarami czterokrotnie przewyższa wawelski. Odnowiony całkowicie przed wojną i pełen dzieł sztuki, został z nich przez bolszewików zupełnie obrabowany. Obecnie znowu prawie w całości przywrócony do dawnego stanu, mieści wspaniałe meble, gobeliny, chińskie makaty, obrazy pierwszo-

rzędnych mistrzów pędzla, tryptyk radziwiłłowski, który oglądałem przedtem w Nieborowie, i jako szczegół dużą szafę oszkloną zapełnioną bardzo misternemi artystycznie wykonanemi zabawkami księżnej Luizy Antoniowej Radziwiłłowej z domu Księżniczki Pruskiej. Zwiedziłem też kościół w Olyce, kolegiatę fundowaną przez księcia Stanisława Alberta Radziwiłła ze złoconemi posągami dwunastu Apostołów i pomnikami rodzinnemi.

Oboje księstwo Edmundowie Radziwiłłowie z zamiłowaniem rozpoczynają hodowlę koni. Materjał na razie mieszany, ale są cenne osobniki, jak kilka klaczy wschodnich, dwie lipicańskie i pięć klaczy świeżo nabytych pól krwi z stada hr. K. Rostworowskiego, wśród których dobrze się zapowiada dwuletnia Hexe po Ballyheronie. Klacze te dały źrebięta po Ballyheronie i znów są z nim źrebne. Używany jest ogier czystej krwi arabskiej Dewajtis po Wallis II od antonińskiej Pogoni.

Opóźnił się mój popołudniowy wyjazd z powodu deszczu do Szpanowa dóbr ks. Janusza Radziwiłła. Jechałem w towarzystwie stangreta aż do Klewania dla bezpieczeństwa, mogąc być narażonym na wypadek przy przejeździe przez długą wieś Derewianne, gdzie mieszkają zbolszewizowani chłopi.

W końcu XV wieku był Klewań główną rezydencją Ks. Czartoryskich, po których pozostał zamek mieszczący dziś gimnazjum. Dobra około r. 1860 sprzedane zostały niestety Rosjanom. Do Szpanowa dojechałem już po ciemku; pośpieszyć nie można było, bo Wołyń jest w tej okolicy wyjątkowo falisty, nieustanne wyjeżdżanie pod pagórki i zjeżdżanie z nich na dół, co się w końcu przykrzy a jeźdca i konia nuży. W Szpanowie łaskawie byłem przyjęty przez rezydującą tam hrabiankę Zofię Sol-

tykównę, ostatnią przedstawicielkę tego wielkiego niegdyś rodu, z którą jestem spokrewniony przez moją Babkę z domu Sołtyk.

Administrator dóbr szpanowskich p. Fitzerman nie odmówił mej prośbie zawiezienia mnie do odległego o 20 kilometrów Behenia. Znajduje się tam znakomita hodowla koni czystej krwi arabskiej hr. Józefa Potockiego. Są tam tylko mieszkania zarządu i służby, stajnie i paddocki. Z klaczy stadnych widziałem Florę (Vampir — Jurta) matkę doskonałego Porycka po Wallis II, który ma inbreed na Vasco de Gama, z czego wniosek o znaczeniu inbreedu także w hodowli arabskiej; dalej Girlandę (Kafifan — Flora); Urgę (Kafifan — Lutecja); Brentę (Dzingishan — Potyczka); Szarżę (Posejdon — Potyczka) i Eskadryllę (Ibrahim — Colombina) jeszcze antonińską, maleńką, ale śliczną i niezmiernie typową. Trudno wyliczać wszystką młodzież z nazwiska — szlachetna, wyrośnięta, przeważnie pochodząca po og. Poryck, jednym z najlepszych arabów w Polsce, a byłby bez zarzutu, gdyby posiadał wyraźniejszy kłąb. Hodowla w Beheniu, dzięki nagromadzonym tam prądom krwi zajmuje jedno z pierwszych miejsc pośród zakładów hodowlanych tej rasy w Polsce. W Równem mieszkałem, jak nie można lepiej, u p. Zbigniewa Sienkiewicza, porucznika 13 pułku lekkiej artylerji, uprzejmie przezeń zaproszony. W Równem, więcej jak gdzieindziej, położył czas zasłonę nad przeszłością, z której nic nie pozostało. Ks. Lubomirscy rezydowali tu 200 lat w okazałym zamku. Ks. Stanisław Lubomirski posiadał 31 miast i 728 wsi, utrzymywał nawet janczarskie własne pułki. W zamku mieszkała jakiś czas niespokojna i awanturnicza Beata z Kościeleckich Ostrogska, matka nieszczęśliwej Halszki z Ostroga. Zamek kilkakrotnie w różnych stylach przebudowywany, potem

opustoszały, spalił się w r. 1927. Piękny park angielski wycięto. W Równem jest przeszło 60 tys. mieszkańców, w tej liczbie 10% Polaków — reszta żydzi. Mile stosunki. Stoi tu dużo wojska. Nowy kościół garnizonowy wygląda jak pudełko od zapałek. W koszarach bardzo uprzejmie pokazywano mi artyleryjskie remonty.

Równe

Puściłem się jeszcze na północny-wschód od Równego, trochę mniej falistym krajem jak w okolicy Klewania, przez Hoszczę do Międzyrzecza Koreckiego.

Hoszcza, przez którą przejeżdżałem, należała niegdyś do zamożnej szlacheckiej rodziny Kierdejów-Hojskich. W XVII wieku była opanowana przez arjanizm. Uczniem tutejszych szkół ajańskich był Dymitr Samozwaniec. W połowie XVII wieku była Hoszcza dziedzictwem wojewody ruskiego Kisiela, któremu jego wyznanie grecko katolickie ułatwiało nieudane zresztą pośrednictwo między rządem polskim a Chmielnickim. Kozacy odwdzięczyli mu się złupieniem zamku i dóbr; dziś jest tu siedziba dowództwa K. O. P.

Drohobuż

Słysząc wiele o ruinach zamku w Drohobużu, zboczyłem umyślnie kilka kilometrów od kierunku mej drogi. Prastara to miejscowość, skoro pierwsza wzmianka o niej pochodzi z r. 1085. Była siedzibą Rurykowiczów, nazywających się Kniaziami Dorohobuskiemi, później przechodzi w ręce Ostrogskich, Sanguszków, Koniecpolskich, Walewskich, Zawiszów, Jodków, wreszcie do Rosjan Rakowiczów, obecnych dziedziców. Leży ślicznie na wysokim wzgórzu nad Horyniem, przerzynającym szerokie łąki, których naprzeciw strzeże z dala widny wyniosły Horyńgrod. Dziś jest Drohobuż maleńką wioską, z zamku pozostały zaledwie fundamenta, na których wznosi się... gorzelnia. Na takie odkrycie szkoda było czasu.

Zato najlepsze wspomnienie zachowuję z bytności u pp. hr. Józefów Steckich w Międzyrzeczu Koreckim. Pierwotnemi właścicielami Międzyrzecza byli Książęta Koreccy, potem Leszczyńscy i Lubomirscy. Ks. Franciszek Ferdynand Lubomirski sprzedał Międzyrzec Janowi Steckiemu, staroście owruckiemu, wielkiemu chorążemu koronnemu, słynnemu myśliwemu. Pałac w klasycznym stylu, zbudowany według planów włoskiego architekty, łączący się półkolistą amfiladą z dwoma oficynami, został bardzo przez wojnę zniszczony. Pierwsze piętro jest obecnie powoli odnawiane; znajdują się tam freski stylem i tematami przypominające freski w pałacu hr. Jezierskiego w Otwocku, które już opisywałem. tu i tam bogate ozdoby stiukowe. W Międzyrzecu znajdowało się kollegium Pijarów fundowane w r. 1702 przez ks. Dominika Jerzego Lubomirskiego; wyższy zakład wychowawczy, rywalizujący z Liceum Krzemienieckim, mający swoją świetną epokę, wydał wielu mężów uczonych i literatów.

Hrabia Stecki pokazał mi swoją hodowlę pól kr. arabską, ilościowo nie wielką, jakościowo poprawną, rachunkowo i racjonalnie prowadzoną. Reproduktorem jest czystej krwi arabskiej siwy Ali urodzony w Beheniu po Mustafa synu Derbenta. W Międzyrzeczu doznałem niezapomnianej gościnności: opuszczałem go odprowadzany przez hr. Steckiego, zaopatrzony w wyborne litewskie półgęski. Południowy popas odbył się w Teseniu na ślicznej łączce przy strumyku, gdzie się rozprawiłem z owemi półgęskami.

Charakterystyczną cechą krajobrazu wołyńskiego jest przed każdem większem miastem widok, zazwyczaj na wzgórzach wznoszących się białych cerkwi z lśniącemi w słońcu, złoconemi kopułami. Podobny widok ma się też dojeżdżając do Ostroga. Zakwaterowałem się w żydowskim hotelu, ale nie

na długo, gdyż po złożeniu wizyty p. pułkownikowi Aleksandrowi Piotraszewskiemu, dowódcy 19 pułku ułanów wołyńskich, odrazu konie i moje manatki przewędrowały dzięki jego serdecznemu zaproszeniu do koszar. Ujęty byłem wielką gościnnością państwa Piotraszewskich, którzy obwożąc mnie po Ostrogu, bardzo ułatwili jego poznanie. Pierwsza wzmianka o Ostrogu pochodzi z r. 1100. Po zgonie Jarosława Mądrego i rozpadnięciu się Księstwa Ruskiego na szereg dzielnic, dostał się Ostrog wraz z Dubnem, Zasławiem i Drohobużem jego wnukowi ks. Dawidowi Igorowiczowi. W XIII wieku skutkiem napadów tatarskich został Ostrog zniszczony i zaczął się podnosić dopiero w XV wieku za rządów litewskich. Od Lubarta Gedyminowicza przechodzi na ród Ostrogskich i odtąd losy miasta wiążą się ściśle z losami tej rodziny. Szczególnie zasłużonymi dla rozwoju miasta byli ks. Daniło, który odbudował zamek, ks. Fiedor, który fundował kościół farny, oddany Dominikanom, ks. Wasyl Piękny, który ufortyfikował zamek, wzniósł cerkiew zamkową i ratusz. Najwspanialszą postacią wśród książąt Ostrogskich był niewątpliwie Konstanty (1463—1533). Łączył on z zaletami charakteru niezwykłe męstwo i zdolności wojskowe. Królowie polscy obdarzali go licznemi przywilejami. Król Aleksander nadał mu Zwiahel, król Zygmunt I Drohobuż i wyjątkowe prawo pieczętowania się woskiem czerwonym, przysługującym tylko panującym. Ks. Konstanty był hetmanem wielkim litewskim i odniósł liczne zwycięstwa nad Moskwą i Tatarami. Jeńców tatarskich osadził w Ostrogu, gdzie istnieje dotąd brama, zwana tatarską. Stanowili oni przyboczną chorągiew książąt Ostrogskich, służąc wiernie Rzeczypospolitej. W końcu ks. Konstanty został wyniesiony do godności opiekuna cerkwi ruskiej z prawem

mianowania władyków, co pozwoliło mu odegrać wielką rolę w dziejach kościoła greckiego na Rusi. Syn jego Eliasz ożenił się z Beatą Kościelecką, córką naturalną Zygmunta I-go, damą dworu królowej Bony, i miał z nią córkę słynną Halszkę. Odtąd zaczyna się upadek Ostroga. Był on zdobywany, łupiony i palony po kolei przez wszystkich nieprzyjaciół i najeźdców Polski. Ostatnia z Ostrogskich, Anna Chodkiewiczowa, żona hetmana Karola, ufundowała tu w r. 1624 kolegjum jezuickie.

Ostróg leży nad Wilją, powyżej jej ujścia do Horynia, częściowo na równinie, częściowo na wzgórzach, przedstawiając się bardzo malowniczo. Obecnie jest miastem granicznem, oddalonem zaledwie o kilometr od granicy sowieckiej. Po dawnym zamku, odpowiadającym świetności rodu senatorskiego Ostrogskich, pozostała tylko niewielka budowla piętrowa o wyglądzie baszty; dziś mieści się w niej muzeum tutejszych pamiątek. Widziałem tam portrety Beaty Kościeleckiej i Anny Chodkiewiczowej. Z jednej z komnat wiodą drzwi na obszerny balkon, skąd roztacza się rozległy widok na oddaną wrogom traktatem ryskim naszą ziemię. Bawiąc na święcie pułkowem 19 pułku ułanów, przypatrywał się stąd śp. Marszałek Piłsudski granicy sowieckiej i... dumał. Na drugim rogu wzgórza zamkowego stoi potężna okrągła baszta, uwieńczona piękną polską attyką renesansową. W obrębie zamku znajduje się ozdobiona pięcioma kopułami cerkiew zamkowa, zbudowana przez ks. Ostrogskiego; pierwotnie kombinacja stylów bizantyńskiego i gotyckiego. Rosjanie przebudowali ją, zatracając umyślnie szczegóły gotyckie. Dziś jest wewnątrz fatalnie przemalowana na sztuczny marmur. Ostróg posiadał niegdyś kościół Jezuitów, których kolegjum, jak wspomnieliśmy, ufundowała Anna Chodkiewiczowa. Ko-

legjum to, uposażone miastem Suraż i 23 wsiami, było najbogatszym klasztorem na Wołyniu. Jezuici kształcili szlachecką młodzież; posiadali piękny kościół, wzniesiony w r. 1624 przez włoskiego architektę Molli, twórcę kolegjaty w Ołyce. Po kasacie Jezuitów oddano kościół Bazyljanom, następnie po ich usunięciu zamieniono kościół na cerkiew, a klasztor na seminarjum prawosławne. Gmachy spaliły się w r. 1821, ruiny sprzedano żydom za 800 rubli. Z gmachów jezuickich i kultury, szerzonej przez ten zakon, niema śladu.

Gościnny p. Pułkownik oprowadził mnie po stajniach pułkowych, przy których żołnierze czyścili konie na dworze i stawali rzędem salutując. Pułkownik pozdrawiał słowem „czołem ułani", na co gromko odpowiadali „czołem panie pułkowniku". Zwyczaj to zwykły i wojskowym dobrze znany, ale który — jak i inne zauważone — strasznie „bierze" cywila i sprawiał, że czułem się coraz bliżej ukochanej kawalerji polskiej. Pułkownik Piotraszewski, wielki znawca konia wogóle, a pełnej krwi w szczególności, przytem hodowca, odprowadził mnie w stronę Międzyrzecza Ostrogskiego na pięknej córce Kritira chowu hr. St. Czackiego. Jadąc w towarzystwie, nie mogłem się zatrzymywać dla zwiedzenia olbrzymiej warownej cerkwi w Międzyrzeczu, otoczonej murami z basztami po rogach, wzniesionej przez ks. Konstantego Ostrogskiego. Ponieważ w tym rodzie stale na przemiany syn był innego wyznania niż ojciec, zatem ks. Janusz, syn Konstantego, ofiarował tę cerkiew Franciszkanom, których świątynię i dobra w zwykłej tutaj kolei rzeczy rząd rosyjski zabrał i kościół znów zamienił na prawosławną cerkiew, którą tylko zewnętrznie możliwie dokładnie oglądałem. W godzinę później stanąłem w Nowomalinie, w nieobecności p. Dowgiałły najuprzej-

miej przyjęty przez p. Dowgiałłową, z domu hr. Potulicką, która raczyła mnie oprowadzić po pozostałościach dawnego zamku i jego otoczeniu. Już w XIV wieku istniał tu zamek starożytny, który w początkach XV wieku rozszerzył i przebudował Świdrygiełło, brat króla Jagiełły, jako zamek myśliwski i gród obronny. Przez następnych kilka wieków należał do kniaziów Jelomalińskich i wówczas otrzymał swą obecną nazwę. Przeistoczony na pałac barokowy, należał do najokazalszych rezydencyj na Wołyniu. Archiwum rodziny Dowgiałłów, bibljotekę, galerję obrazów, gobeliny zniszczyli Bolszewicy i miejscowa ludność w r. 1917; powyrywano nawet drzwi i okna. Obok pałacu, w pewnym stopniu odnowionego, stoi parterowa oficyna, oparta na dawnych murach zamkowych, i kuchnia, ozdobiona arkadami pseudogotyckiemi. Dawna baszta została przerobiona na kaplicę, wszystkie te budowle tworzą malowniczy zespół, zachowujący zwłaszcza od tyłu swój starożytny charakter. Do hodowli jest tu używany potężny, kościsty, praktyczny pełnej krwi Despota po Carabas, chowu Józefa Bronikowskiego. Mimo wczesnego rannego wyjazdu, odprowadzony byłem konno przez Panią Dowgiałło i jej bratowę. Jechałem znów ku Krzemieńcowi przez Teremne, Wilję, Suraż, Szumsk wzdłuż bardzo bliskiej granicy polsko-sowieckiej, mijając po drodze stanice strażnicze K. O. P. Mieszkając w województwach centralnych, rzadko się myśli o tej patrjotycznej, pięknej, ofiarnej służbie Korpusu Ochrony Pogranicza na tych wysuniętych posterunkach. Z charakterystycznych wież, wystających ponad dach budynku strażniczego, spoczywają wciąż oczy dowódców i żołnierzy, patrząc w dal na tę polską, a nie polską krainę.

Trudno było, jadąc tą drogą, nie rozmyślać o tra-

gicznej granicy, wyznaczonej traktatem rygskim, tak przypominającym haniebny traktat buczacki z 1672 r., w którym Kamieniec Podolski z częścią Podola dostał się Turcji. Normalnie granice powinny iść możliwie prosto, tu nagle od Ostroga odchyla się ona silnie na zachód i kieruje się ku Małopolsce i Zbruczowi, by już potem prosto dążyć aż do Okopów Św. Trójcy. Dobrowolnie został oddany historyczny Kamieniec, a także Zasław i olbrzymie przestrzenie dóbr ziemskich i lasów antonińskich hr. Potockiego i sławuckich ks. Sanguszki, których poprzedni właściciel szedł piechotą w kajdanach na Sybir po oświadczeniu carowi, że brał udział w powstaniu „z przekonania". A może w Rydze właśnie o to chodziło? Systematyczna polityka celowego wywłaszczania większej własności nie prowadzi się u nas od dziś. Za dużą przestrzeń polskiej ziemi otrzymaliśmy zwrot archiwów, bibljotek i rysunków. Po wyrządzeniu ciężkiej, niepowetowanej krzywdy w pierwszym rzędzie Ojczyźnie, a potem znienawidzonym „magnatom" (za co?) nie powrócił zatem bohater rygski, jak widzimy, z próżnemi rękoma! W tym wielkim bólu, jaki się jeszcze więcej odczuwa, będąc tam na miejscu, pocieszamy się myślą, że „Fortuna variabilis, Deus mirabilis". Nieraz już tak bywało, może się więc znów nawet wbrew przewidywaniom ludzkim powtórzyć. Co daj Boże!

Krajobraz tu odmienny, lesisty, nastrojowy, jakby świadom dziejowych krzywd, gościniec przechodzi nieraz w polne drogi i ścieżki przez lasy do ukrytych na polanach wsi. Od Teremna, tak bardzo odległego od Krzemieńca, zaczynają się już lasy licealne. Nie dużem, czysto żydowskiem, więc handlowem miastem jest Szumsk. Trafiłem tu na większe nagromadzenie koni włościańskich, zajętych transportem drzewa, kamieni itd. Są one tak wy-

trwałe, że tylko śmierć lub głód je zmoże, ale w najwyższym stopniu zdegenerowane — stworzenia na nazwisko konia nie zasługujące. Taki stan jest tego licznego pogłowia w województwie stanisławowskiem, tarnopolskiem i w zwiedzonych przezemnie okolicach Wołynia. Należałoby koniecznie pomyśleć o poprawie wyglądu, wzrostu i kościstości tych koni. Długo się namyślałem nad tem zagadnieniem i wydaje mi się, że wskazane byłoby krzyżowanie huculami, a po czterech lub ośmiu latach ogierami pół krwi arabskiej. Najstosowniejsze może byłoby krzyżowanie z typowemi, wyselekcjowanemi ogierami tejże samej rasy, ale to długa i daleka i powolna droga, a osobniki takie byłyby z pewnością nader nieliczne, nawet gdyby się ich poszukiwało wśród koników biłgorajskich. Z całym szacunkiem dla naszych uczonych badaczów i ich prac kraniometrycznych myślę, że nie chodzi tak dalece o to, czy te konie pochodzą od tarpana czy od konia przewalskiego, czy leśnego (equus Gmelini, varietas silvatica), ale o poprawę budowy, nie jutro, lecz dziś, pod światłem przewodnictwem dyrektorów stadnin ogierów państwowych z Sądowej Wiszni, Białki i Janowa.

Po nocy, spędzonej w hotelu Bona w znajomym już Krzemieńcu, wyjechałem do Wiśniowca, gniazda potężnej rodziny Wiśniowieckich. Tu urodził się ks. Jeremi. Dzisiejszy Wiśniowiec, podobnie jak wiele innych miejscowości w okolicy Krzemieńca, jest tylko wspomnieniem dawnej chwały, dawnego bujnie tętniącego życia. Wszystko poszło w ruinę i zapomnienie. Wiśniowiec leży nad Horyniem i tworzonemi przez jego wody stawami. Założony był prawdopodobnie przez Dymitra, syna Olgierda. Ks. Janusz Wiśniowiecki przebudował, powiększył i obwarował zamek, a także zaczął budować kościół

dla karmelitów. W r. 1672 wskutek zdrady dostał się zamek w ręce Turków, którzy Wiśniowiec doszczętnie spustoszyli. Ostatni z rodu Wiśniowieckich, ks. Michał Serwacy, przebudował stary, walący się zamek na przepiękny pałac. Wiśniowiec drogą spadku przechodzi do Mniszchów. Słynna tu była galerja obrazów: klatkę schodową i salę balową zdobiło 45.000 holenderskich kafli z Delft. Sprzedawany Rosjanom i odkupywany od nich, dostał się wkońcu hr. Tollowi. Wszystkie cenne przedmioty, obrazy, biblioteka wywiezione zostały do Rosji. W r. 1920 wnętrze zamku zostało tak obrabowane, że pozostały tylko nagie ściany. Obecnie jest zamek własnością sejmiku krzemienieckiego. W klatce schodowej wyłożono znów ściany kaflami holenderskiemi, odzyskanemi od chłopów. Gmach cały zabezpieczony, ale bez najmniejszego śladu dawnej wspaniałości. W małym odległym pokoju pozostały dwa kominki z czarnego marmuru i przepiękne fryzy okienne, w kamieniu rzeźbione ornamenty, herby Radziwiłłów, wijące się wśród stylizowanych roślin. Na attyce pałacu herby Radziwiłłów i Mniszchów i emblematy wojenne. Już to żaden kraj w Europie nie ulegał takim klęskom jak Polska; pustoszyli ją Tatarzy i Szwedzi, pustoszą obecnie inspektorowie skarbowi — ci już doszczętnie „wykończą". Wracając jeszcze do Wiśniowca, w ogromnych bocznych skrzydłach pałacu mieszczą się szkoły: ślusarska, stolarska i rolnicza. Obok zamku stoi kościół i klasztor karmelitów, obsługiwany przez jednego, jedynego zakonnika. Kościół przechodził wraz z zamkiem podobnie smutne koleje losów. Dzieje jego budowy streszczała tablica, umieszczona na froncie w słowach: „Michał Jeremi ten kościół założył, Michał król polski koszt na niego łożył. Mi-

chał go kanclerz dokończył wspaniale, Michale Święty, miej go w pieczy całe".

Niedaleko od Zbaraża, na polnej drodze złapała mnie ulewa, równająca się potopowi z huraganowym wiatrem i gęstemi piorunami. Jedynka oblewana zgóry falami stanęła nie chcąc posuwać się naprzód. Całkiem przemoknięty znalazłem z trudem po długich poszukiwaniach stajenkę u jakiegoś żyda, żywo przypominającą chlewik, z którego dwa lata temu korzystałem w Kossowie na Huculszczyźnie; sam ulokowałem się w rodzaju jakiegoś hotelu. Nie wszędzie ma się gościnne dwory i pałace do dyspozycji. Tak byłem skwaszony temi trudnościami w pierwszem mieście małopolskiem po opuszczeniu Wołynia, że ze wstydem przyznaję, że już nie zwiedzałem cokolwiek oddalonego zamku w Zbarażu, z którego się zresztą niewiele miało pozostać. Droga ze Zbaraża do Tarnopola prowadziła przez okolicę, gdzie się rozgrywały sceny opisywane w trylogji. Odetchnąłem i odpocząłem po zbaraskich niewygodach w Tarnopolu, przedstawiającym się jak stołeczne miasto. Doskonały hotel Polonja, niezłą stajnię, wskazał mi usłużny dorożkarz; obiad zamiast codziennej kiełbasy, wieczór kino — słowem same rozkosze! Miasto założone przez hetmana Tarnowskiego w połowie XVI wieku, było często wystawiane na napady Kozaków i Tatarów. Osobliwością miasta jest wspaniały kościół Dominikanów, ufundowany w r. 1749 przez Józefa Potockiego. Klejnot baroku, a największym klejnotem wnętrza jest cudowny obraz Matki Boskiej Tarnopolskiej.

Wyjechałem rano do Skałatu, posiadającego średniowieczne baszty, ale i średniowieczny bruk na falistym rynku tak, że chodząc po nim trzeba uważać, by się nie potknąć. W Komendzie K. O. P. otrzyma-

łem przepustkę dozwalającą na podróżowanie w strefie nadgranicznej i jadąc pasmem wzgórz zwanych Miodobory i szlakiem tatarskim, zanocowałem w Chlebowie, majętności hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, którego niestety nie zastałem. Administrator dóbr uprzejmie zastąpił gospodarza i opowiadał niepocieszające wieści, że w tej okolicy o bogatym czarnoziemiu, majętności są w niejednym wypadku administrowane przez żydów. Dziwne, że na tak dobrej glebie sieją tu dużo tatarki, zamiast np. jęczmienia, jeśli chodzi o kaszę: zaczyna się też tu pojawiać kukurydza.

Dalej jechałem ku granicy przez Grzymałów, Okno, Krasne, drogą wijącą się pod górę wśród pięknych lasów liściastych. Przyroda staje się naprawdę piękną w Karachałowce, wsi przedzielonej Zbruczem od sowieckiego już Satanowa. Widoczne tam ruiny zamku i kościół katolicki, w którym wolno odprawiać nabożeństwo tylko raz w rok, w dzień Wielkanocy. Tu znajdowała się słynna arabska stadnina ks. Sanguszki, przewieziona później do Antonin. Po raz pierwszy znajdowałem się o parę kroków od bolszewickiego Państwa. Na stanicy K. O. P., po sprawdzeniu przepustki, życzliwie mi poradzono obranie dalszego kierunku drogi przez jar Kręciłowski, a właściwie szeroką dolinę o wysokich, lasem zarosłych brzegach. Zbrucz tworzy granicę, droga a raczej wąska dróżka wiodła o parę kroków od Zbrucza, mającego tu zaledwie kilka metrów szerokości. Walasiewiczówna lub Kusociński mogliby jednym skokiem przez Zbrucz znaleźć się w Rosji. Ja nie próbowałem, nie będąc w tym kierunku utalentowany i mając dość samego sąsiedztwa. Co pół kilometra stały nasze słupy graniczne, a naprzeciw nich sowieckie. Upał był dokuczliwy, przypominam

sobie, jak poiłem konie w studni jednej z chat w Kręciłowie, w uroczem położeniu — na skraju lasu. Bardzo długo wypadło mi jechać przez lasy — odległość do wsi Dubkowce się nie zmniejszała, wreszcie dotarłem do szosy prowadzącej do Chorostkowa, gdzie za trudy podróży czekało mnie najgościnniejsze przyjęcie przez hr. Stanisława Siemieńskiego. Trzy pałacyki stoją w dużym parku, obok stajnie i duża kryta murowana ujeżdżalnia. Ogromnem stadem podzieliły się wszystkie wojska nieprzyjacielskie, tak że dosłownie nic nie pozostało. Stado było założone w r. 1675 przez Kasztelana Ignacego Lewickiego: posiadało 200 klaczy stadnych: w połowie XIX wieku przeszło drogą spadku na hr. Wilhelma Siemieńskiego, przyczem w testamencie był zastrzeżony warunek utrzymywania stu, przeważnie wschodnich klaczy. Z początku pokrywały arabskie ogiery, wśród nich Wezier, niegdyś bojowy wierzchowiec Napoleona I. — następnie vollbluty z dobrym niemieckim reproduktorem Kaiser (Monseigneur—Gorse) na czele; z ogierów własnej hodowli odznaczyły się Medoc i Telefon. Specjalnością stada było dobieranie i oprzęganie czwórek, rosłych, wysokoszlachetnych koni, bardzo reprezentacyjnych, dobrze znanych i cenionych na światowym rynku. W pałacu chorostkowskim znajduje się szereg obrazów, przedstawiających czwórki maścią i budową dobranych, stylowo zaprzęgniętych wychowanków stada. Tradycyjne zamiłowanie wskrzesza znów powoli tutejszą hodowlę, co wymaga jednak czasu i nakładów. Dawny styl nie zaginął, co dobrze mogłem zauważyć, gdy hr. Siemieński odprowadzał mnie na pół drogi do Trembowli na pięknym kasztanowatym synu Ipsosa. W Trembowli pomieściłem konie w zajeździe i znów nie na długo, jak się to już było przydarzyło w Ostrogu. Panowie oficerowie 9 Pułku Ułanów łaskawie in-

teresowali się mym pobytem i spotkawszy na ulicy odrazu po przyjacielsku zabrali do niewoli, to znaczy do koszar: ugościli z serdecznością właściwą kawalerji polskiej, pokazywali remonty, zawieźli do ruin starożytnego monasteru bazyliańskiego i do ruin zamku.

Położenie miasta bardzo malownicze w jarze rzeki Gniezny. Trembowla jest jednym z najstarszych grodów Podola. W XV wieku była stolicą udzielnych książąt Rościsławiczów. Zajęta wraz z Rusią przez Kazimierza Wielkiego, często niszczona przez najazdy naszych sąsiadów wschodnich. Zamek słynny z bohaterskiej obrony w r. 1675 Jana Samuela Chrzanowskiego i jego żony Zofii, uczczonej pięknym pomnikiem. Znaczne są jeszcze pozostałości murów zamkowych. Na wysokim wzniesieniu ponad przedmieściem Podgorzany znajdują się ruiny monasteru Bazylianów. Jest to wybitny zabytek budownictwa warownego z XII wieku. Obwiedziony w czworobok murami z czerwonego kamienia, opatrzonymi na rogach piętrowymi basztami, nakrytymi stożkowatymi hełmami. Śliczne położenie nad Seretem z dalekim widokiem. Klasztor mieścił 200 mnichów i zakład wychowawczy — dziś zupełne ruiny, oprócz wieży wjazdowej i resztek sklepionych kurytarzy.

Przechodziłem z rąk do rąk, bo pp. Oficerowie odprowadzili mię aż do spotkania z hr. Wł. Pinińskim, który na znanym z warszawskiego toru Awiatorze (Carabas—Jersey Lily) z swego Suszczyna, naprzeciw wyjechać raczył. Hr. Piniński, zasłużony Prezes Małopolskiego Tow. Wyścigów Konnych we Lwowie, prowadzi coraz głośniejszą hodowlę szlachetnego angielskiego konia pełnej i pół krwi. Do matek stadnych pełnej krwi zaliczają się: Grula (Morganatic — Gloria); Danina (Hugon — Deligthful Morning); Dalila (Mości Książę — Lexavis), Fanaberja (Illuminator —

Fantazja) i Hunleany (The Story — Orsza). Niezmiernie cenny materiał hodowlany przedstawiają klacze wysokiej pół krwi, pochodzące od Chorzelowskiej Wnuczki II a przez nią od Jezupolskiej Łyski, mianowicie: Prawnuczka (Le Firmament — Wnuczka), Ta Trzecia (Krasnoludek — Wnuczka) i Tęcza (Schalk — Ta Trzecia).

Klacze te dały już licznych zwycięzców i to przeważnie płci żeńskiej tak, że jest zapewnienie utrzymania nadal tego bezcennego rodu. Zdaje się, że przy niedostatku czołowych ogierów trudno było trafniej postąpić, jak wydzierżawiając od p. E. Grzybowskiego ogiera Granat (Parachute — Nadzieja), którego doskonała kariera wyścigowa, znakomita budowa, idealny temperament i wysokie pochodzenie pozwalają zaliczać do wyróżniających się reproduktorów.

W Suszczynie znajduje się śliczny park i nadzwyczajnie utrzymany ogród. Nie ominęła mnie przyjemność towarzystwa hr. Pinińskiego na kilku kilometrach dalszej wędrówki śliczną drogą leśną i górzystą.

Krótki odpoczynek w Strusowie, uroczo położonym nad Seretem. Niegdyś dziedzictwo Strusów herbu Korczak, o których pisze Niesiecki „całe Marsowi ludzie, żelazem i szablą żyli — fortuną i życiem swem na dobro Ojczyzny szafowali". W późniejszych czasach posiadali tę majętność Potoccy i Lanckorońscy, obecnie należy do hr. Piotra Borkowskiego. Wyrabiano tu słynne cybuchy, Strusowskiemi zwane.

Kilkanaście kilometrów dalej za wsią Zazdrość rozciąga się ostatni ślad stepu w Polsce — zwany Pantalicha, pomiędzy jarami rzek Seretu i Strypy. Posiada moczary, jeziorka, ptactwo błotne i typowo stepowe rośliny. Spotkał mnie zawód — nic z te-

go wszystkiego nie widziałem, poza charakterystyczną płaskością położenia, nie mającego jakoby granic na widnokręgu — cały step zaorany i obsiany. Doznałem za to stepowego upału i w odpowiednim usposobieniu dojechałem do powiatowego miasta Podhajec, które nie przedstawia się dodatnio i nie wytrzymuje najmniejszego porównania z tej wielkości lub mniejszemi miastami w Wielkopolsce. Miejscowość historycznie pamiętna sławnemi bitwami z niewiernymi.

Tu bronił się Sobieski 17 dni przeciw 80 tysiącom Tatarów i 24 tysiącom Kozaków, sam mając 12 tysięcy rycerstwa i zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. W kościele pochowany jest Hetman Stanisław Rewera Potocki. W tym mieście o nocowaniu nie mogło być mowy. Przytułek znalazłem nieco dalej w Murzylowie hr. Tadeusza Reya, pomimo nieobecności właściciela. Droga do Brzeżan górzysta i istotnie bardzo piękna: przejeżdża się obok dużego, mieniącego się w słońcu stawu. Historia miasta Brzeżan, to historia rodu Sieniawskich, którym zawdzięcza swą świetność, rozwój i znaczenie. W r. 1530 Król Zygmunt I zezwolił „szlachetnemu Mikołajowi z Sieniawy, bacząc na wierne usługi, założyć, utworzyć i uposażyć miasto". Tenże Mikołaj Sieniawski, Wojewoda ruski, Hetman wielki koronny, zbudował w r. 1534 zamek-fortecę nad brzegiem Złotej Lipy „Bogu na chwałę i na obronę wiernych chrześcijan", jak świadczy napis na dobrze zachowanej jeszcze bramie. W zamku była galeria ażurowa z misternymi ozdobami z kamienia obiegająca wokoło cały dziedziniec zamkowy. Jeden sufit ozdobiony był olbrzymim obrazem bitwy pod Żurawnem, drugi obrazem wiktorii wiedeńskiej, trzeci kasetowany i suto złocony, czwarty malowany w różne „osoby", piąty rzeźbiony dawał niejako wyobraże-

nie stropu niebieskiego, bo obsiany był złocistymi planetami, szósty w dziesięciu kasetach obejmował sceny z wojny chocimskiej, siódmy wypełniony był postaciami sławnych w historii mężów. W komnatach były olbrzymie kobierce wschodnie, dywanami zwane. Krzesła złotem i srebrem przetykane lub słoniową kością sadzone. Nad każdym kominkiem, nad każdymi drzwiami umieszczone były obrazy i supraporty. Skarbiec był również zaopatrzony w prawdziwe skarby srebrnych zastaw stołowych; w inwentarzu Urszuli Sieniawskiej znajdujemy opisane: nalewki i puhary z jeleniem, kielichy z Fortuną, z lewkami, z orłem trzymającym herb litewski, z Salwatorem, z Samarytanką z Kurcjuszem, z Wenerą, z Satyrem, z głowami męskimi i białogłowskimi. Posadzki były kamienne lub marmurowe. W wielkiej sali przyjęć wisiało 48 portretów królów polskich, to też nazywano ją królewską. Słusznie mógł się wyrazić współczesny poeta:

Srebra, złota i pereł i kamieni drogich.
Jedwabiu rozlicznego, klejnotów chędogich
Pełno wszędy. Orszak sług, pieszczone bławaty
Drogo tkane szpalery, rumiane szkarłaty,
Wezgłowie teletowe, kołdry haftowane,
Materac z altembasu, złotem opasane
Łoże. Pokój obity, w nim srebra litego
Wszystko, czego się tylko tkniesz...

Z ostatnią z Sieniawskich Zofią przeszła wielka fortuna brzeżańska na Ks. Czartoryskich, następnie na Lubomirskich i Potockich. Po zaborze Małopolski przez Austrię zaczęto zamek rozbrajać, wały forteczne zniesiono, a cenne przedmioty wywieziono do Puław, Wilanowa i Łańcuta — w komnatach pozostały gołe ściany; zamek częściowo zamieniono na browar. Z tak opustoszałym zamkiem pociski

wojenne srogo się obeszły. Dziś służy wojskowości za składy. Na szczęście ocalała obszerna renesansowa osobno dostawiona kaplica, przeznaczona na mauzoleum Sieniawskich; pokryta jest rzeźbami dłuta wrocławskiego mistrza Pfistera. rozetami, puttami, festonami kwiatów i owoców. Znajdują się w niej słynne grobowce Sieniawskich w liczbie pięciu, dzieła lwowskiego rzeźbiarza Horsta i wspomnianego Pfistera, godne katedry wawelskiej. W kaplicy ustawiono w r. 1901 marmurowy, stylowy renesansowy ołtarz z mozaikowym obrazem Matki Boskiej. Kaplica w połowie XIX wieku przechodziła takie koleje, ulegała takiemu wandalizmowi, że lepiej szczegółów nie przytaczać. Kościół katolicki ormiański i cerkiew pełne arcydzieł i historycznych pamiątek. W kościele Bernardynów spoczywają zwłoki Jakóba Strzemieńczyka, który będąc w bitwie przeszyty strzałą tatarską, wyrwał utkwiony w boku grot i taki miał dla siebie własną krwią ułożyć nagrobek: „Tu leży Jakób co miał za herb strzemię — puślisko się urwało a on bęc na ziemię". — Liczne są w Brzeżanach dawne dworki szlacheckie z dwu i czterosłupowemi gankami i mansardowemi dachami.

W Pomorzanach, majętności hr. Jerzego Potockiego, korzystałem z gościnności administratora dóbr p. Strzyżewskiego, który mnie zawiózł najpierw do psiarni, czarno białych, żółto podpalanych psów beaglow, używanych do polowań par force; jest ich około 40, tak podobne do siebie, że trudne do rozpoznania. Wielce rasowe stworzenia. Ponieważ w nieobecności właściciela nie można było zwiedzać zamku — obszedłem go tylko wokoło. Zamek zniszczony i złupiony przez Turków odbudował Jan Sobieski i wzmocnił fortyfikacjami. W XVIII wieku był rezydencją Pruszyńskich, którzy go przekształcili

usuwając basztę, bramę, wieżę i dwa skrzydła, tak że nie tworzy już dziś dawnego czworoboku — dawniej oblany był wokoło wodą. To co pozostało, wspaniale i stylowo odnowione zostało przez hr. Jerzego Potockiego. Obok dobudowano stajnie. Okiennice boksów otwierają się na zewnątrz i z nich wychylają się ku przechodniowi śliczne głowy hunterów i angloarabów. Zwiedziłem stado angloarabskie znajdujące się na folwarku: krew i pochodzenie jest antonińskie. Potomstwo angloarabskich klaczy, zwłaszcza po Bambocheur odznaczyło się na lwowskim torze; później używany był państwowy pełnej krwi Emir — obecnie importowany z Anglii kary Paper chase po Papyrus i Picardy po Picton i St. Mead po St. Simon i Meadow Chat po Minting, koń ten silny, rasowy, klasowej powierzchowności zasługiwałby na łączenie z klaczami pełnej krwi, gdyż tak wysokiego pochodzenia ogierów nie wiele w kraju posiadamy.

Droga do Przemyślan prowadziła przez podlwowskie lasy hr. Alfreda Potockiego, które w tych okolicach zajmują bardzo duże przestrzenie i wzorowo są prowadzone. Z powodu upału popasałem dwukrotnie i w sam czas przed deszczem dojechałem pod wieczór do Świrza, majętności hr. Komorowskich. Na stromym wzgórzu wznosi się zamek, budowany w XV wieku przez ks. Świrskich. Odnowiony w XVII wieku przez Cetnerów, przedstawia się niezwykle interesująco, mając wszelkie cechy średniowiecznej architektury. Przez fosę przerzucony most, dawniej zwodzony, czyni wrażenie, jakby właśnie był spuszczony od bramy zakończonej w górnej swej części średniowieczną „broną". Zanim bramę otwarto, miałem siedząc na koniu wrażenie, że stoję przed nią jak Jurand w Szczytnie z powieści Sienkiewicza. W końcu dziedzińca stoi zamek

renesansowy z pewnymi dodatkami barokowymi Pięć baszt, liczne kute w kamieniu ozdoby renesansowe i barokowe przy bramie, oknach, oddrzwiach; całość tak pełna swoistego uroku, że się go wchłania i napatrzeć mu się dość nie można! Wnętrze zapełnione starożytnymi włoskimi meblami i obrazami: długo się tam ciągną wąskie krużganki, a z okien drugiego piętra mogłem dopiero zdać sobie sprawę z całej wyniosłości tego gmachu, otoczonego równie wyniosłymi drzewami.

W Świrzu zastałem hr. Komorowską z domu hr. Lamezan, która tę majętność wniosła mężowi, dowódcy 9-go pułku ułanów w Trembowli — szczęśliwie właśnie w Świrzu obecnemu. Obcego — przyjęto jak starego znajomego.

Udałem się następnie krótszą, ale niewypowiedzianie złą drogą do Lwowa, gdzie zabawiłem trzy dni, zwiedzając kościoły, cerkwie i starożytne zabytki. Byłem nawet (za przeproszeniem) w Ubezpieczalni Społecznej, tj. w olbrzymim szpitalu nowoczesnej architektury ze szkła i żelaza, tak wysoko położonym, że idzie się do niego serpentyną jak na Giewont! Znalazł się też czas na jednorazową bytność na bardzo sympatycznym lwowskim torze.

Z przyjemnością skorzystałem z zaproszenia p. Leona Krzeczunowicza do Jaryczowa. Na pół drogi wyjechał naprzeciw mnie, a o kilka kilometrów dalej spotkaliśmy p. Krzeczunowiczową, zwycięzczynię trzech konkursów hippicznych w Budapeszcie. Dowiedziawszy się o tym, już się nie dziwiłem z jaką zgrabnością, pewnością, wprawą i spokojem, wielokrotnie przy nas na pełnej krwi „Echu", jakby przepływała przez wysokie żerdziowe płoty. Pokazano mi kilka klaczy stadnych pełnej krwi: Lassie (Harsona — Lady Prim), Alse (Polisch Gallowaj — False), Pacsirta II (Peregrin — Bathilde),

Diana (Harsona — Deliszel) i Nevin (Veles — Lesbos) ze źrębiętami po Ballyheron i Whist; obecnie pokryte Emirem. P. Krzeczunowicz, jako prezes powiatowego koła popierania hodowli, wydzierżawia pewną część swoich łąk włościanom na wspólne pastwiska dla ich źrebiąt różnego wieku i kieruje wychowaniem starszych roczników, które przed spędem remontowym są karmione owsem. Zadziwiony byłem dobrym wyglądem tych koni, pochodzących po reproduktorach p. Krzeczunowicza. Przyklasnąć należy tej społecznej — że się tak wyrażę — pracy, utrzymującej łączność wsi z dworem i tworzącej zachętę do poprawnej i opłacającej się włościańskiej hodowli. Na pastwisku jest umyślnie wystawiona szopa ze żłobami do zadawania owsa i do pojenia. Jednym słowem przykład godny naśladowania.

Jechałem dalej do Żółkwi, założonej w r. 1603 przez hetmana Żółkiewskiego, który tu wzniósł kilka monumentalnych budowli. Na rynku, posiadającym szereg kamienic z podsieniami, stoi kościół farny fundowany przez Hetmana w stylu renesansu z z kopułą, zawiera wiele pamiątek i dzieł sztuki i pomników. W podziemiach pochowani członkowie rodzin Żółkiewskich i Sobieskich. Zamek był niegdyś ulubioną rezydencją króla Jana III; oprócz ogromu nic się nie zachowało z dawnej świetności, a posiadał dzieła sztuki, zwłaszcza niezmiernie cenną galerję obrazów. W ogrodzie zamkowym były pawilony całe ze szkła, park o gęstych gajach i rozległych trawnikach, po których — jak się wyraża współczesny turysta francuski — „bujały sarny i jelenie". Na dziedziniec zamkowy prowadzi brama sklepiona; część zamku odnowiona mieści dziś Starostwo. Bramą Blińską, obok bramy Floriańskiej w Krakowie najpiękniejszym zabytkiem budownictwa

fortecznego w Polsce, wyjechałem z Żółkwi, zwiedzając w Krechowie, o kilka km opodal od szosy ukryty w lesie monastyr Bazyliański, niegdyś bardzo warowny, o czem świadczą dotąd pozostałe mury i baszty. W cerkwi bardzo piękne obrazy malowane na drzewie „a tempera".

Jechało się bardzo długo szosą, przerzynającą duże, piękne, wysokopienne lasy, na końcu nich ukazuje się nagle spore jezioro, a nad nim ślicznie położony Janów. Dalej zdrojowisko Szkło, odwiedzane już przez króla Jana i królowę Marysienkę. Za Szklem Jaworów, druga letnia siedziba króla Sobieskiego, a z tego czasu została piosenka znana mi od dziecinnych lat o udziale dobrego ludzkiego króla na wiejskiej zabawie i o kowalowej z Końca w słowach, jakoby nuconych przez króla: „A skąd ześ ty? — z Jaworowa — a czyjaś ty? kowalowa; kowalowa z Końca, a chodź że do tańca". W owym czasie przy zamku królewskim był ogród dziwną manierą włoską bardzo ozdobny, jakoby jedyny raj ziemski, mający różne fontanny, altany, sale i ulice, także chłodniki kunsztowne i kwatery: statuy Kupidyna i bogin, których wyliczyć trudno.

Kilka kilometrów za Jaworowem, Przyłbice hr. Leona Szeptyckiego, brata ks. Metropolity, dokąd dążyłem w odwiedziny. Jedynka tego dnia pobiła swój własny dotychczasowy rekord, wynoszący 98 km, gdyż dystans z Jaryczowa do Przyłbic wynosił 103 km. Było przy tym nawet małe niespodziewane intermezzo: w Szkle, choć jechałem przepisowo, najechał na mnie prywatny samochód; klacz z przestrachu przewróciła się. Nietylko miałem sposobność przekonać się, jak w tym miejscu była szosa wyjątkowo twarda, powodująca mocne stłuczenie głowy i twarzy, ale ponadto, skutkiem nagłego uderzenia o kamienie, zapomniałem skąd i dokąd jadę i gdzie

się znajduję. Po chwili przestudiowanie mapy to wyjaśniło, przytomność i samopoczucie powróciło i wkrótce mogłem uścisnąć dłoń bardzo dawno nie widzianego przyjaciela. W gronie rodziny hr. Szeptyckiego mknęły godziny jak chwile nad wspólnym wspominaniem dawnych czasów i ludzi, jak to lubią czynić starzy. Dom wnuka Aleksandra Fredry, typowo polski, wokoło kwiaty i kwiaty a niedaleko od domu szumi, niedotykana siekierą, kilkusetletnia dąbrowa.

W sąsiedztwie, u hr. Czosnowskiej, wyjątkowo pięknie utrzymany ogród i park, łączący się z bukowym lasem; przed domem thuje nadnaturalnej wysokości. Na niedzielnym nabożeństwie w Przyłbicach widziałem dorodnych mężczyzn całkiem biało ubranych, kobiety w strojach bajecznie kolorowych, rękawy koszul haftowane, włosy dziewczyn rozpuszczone, opadają z pod chusteczek na jaskrawe gorsety, spodnice krótkie, a nogi obute w tak zgrabne buty, że aż ochota rwie do tańca i do hołubców! Mężatki noszą na głowie naczółka haftowane, jakich nigdzie dotąd nie widziałem. Ks. proboszcz podaje po dawnemu kolatorowi kropidło i patynę do pocałowania: ludność uprzejmie i życzliwie spogląda na dziedzica. Nie ma tu sztucznych „zaślubin" wsi z dworem, lecz zgodne porozumienie i szerzy stosunek jak wszędzie, gdzie nie dotarła jeszcze, głosząca fałsze agitacja.

Nocowałem następnie w Sądowej Wiszni w gościnnym domu p. Hollendera, zasłużonego vicedyrektora Stadniny ogierów państwowych.

Śliczna droga do Sambora wzdłuż rwiącego i umiejącego wylewać Strwiąża, z sinymi górami na bliskim widnokręgu, zapowiadającymi cudne Podkarpacie. Spędziwszy miły dzień u krewnych w okolicy Sambora, przejechałem przez znany mi już Fel-

sztyn, założony około r. 1380 przez Herburtów i tak nazwany na pamiątkę ich dziedzictwa Felstein na Śląsku. Skorzystałem, jak przed dwoma laty, z gościnnego noclegu w Zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie. Za Chyrowem Dobromil, dziedzictwo Herburtów. Szczęsny Herburt założył tu w r. 1610 drukarnię, z której wyszły dzieła: Kadłubka, Orzechowskiego, Długosza. Na wyniosłym wzgórzu sterczą ruiny, zamku niegdyś osobliwego kształtu bardzo warownego; zachowała się brama gotycka i tablica z herbem Herburtów. W Przemyślu tylko popas, bo chciałem za dnia zdążyć do Krasiczyna, ks. Leona Sapiehy.

Do najpoważniejszych i najpiękniejszych pomników przeszłości należy zamek krasiczyński, klejnot z epoki odrodzenia, po zniszczeniach wojennych z pietyzmem odnawiany, co przy jego ogromie nie może szybko nastąpić. Bronią go cztery baszty, każda innego wyglądu, noszące nazwy: boska, papieska, królewska i szlachecka. Papieska miała kopułę ze złoconej miedzi. Wewnętrzny dziedziniec ozdobiony loggiami i balustradami. Wszędzie drzwi przedziwnej snycerskiej roboty osadzone w kamiennych, rzeźbionych futrynach. Niekończące się krużganki, obwieszone od końca do końca portretami ks. Sapiehów przywiezionymi z Kodnia. Rycerze ci w zbrojach lub deljach mają obok imienia przydomki jak: senex, imberbus, delicium regum itd. Zamek wzniesiony był około r. 1600 przez Krasickich, których herb Rogala wszędzie widnieje. Zamek gościł trzech królów z rodu Wazów. Nic dziwnego, że zawiera wiele rodzinnych i historycznych pamiątek, jak np. szablę Wielkiego Wezyra zdobytą pod Wiedniem, złożoną przez króla Sobieskiego w kościele w Loreto, wziętą ztamtąd przez legiony Dąbrowskiego i ofiarowaną Tadeuszowi Kościuszce.

Niezwykła była wspaniałość dawnego wewnętrznego urządzenia. Ściany komnat obok opon, z których 150 atłasowych i adamaszkowych, żółtego błękitnego koloru, zdobiących jedną salę, podczas gdy druga obita była strefami kitajkowemi o barwach czerwonej i zielonej. obwieszone były gobelinami z herbami właścicieli. Meble ozdobione były suto srebrem i złotem, krzesła miały ćwieki i galki srebrne, a łóżka takież poręcze. Kaplica zamkowa do dziś dnia zachwyca bogactwem rzeźb i ornamentacji, a mianowicie intarsji w drzewie. Współczesna biblioteka w Krasiczynie była szczupła. było w niej zaledwie sto dzieł, ale zato oprawnych w srebro i spoczywających zdala od ciekawych czytelników w aksamitnej srebrem okutej skrzyni. W olbrzymiej sali, zanim będą przeniesione do sklepionych komnat prawie podziemnych, znajdują się afrykańskie trofea myśliwskie ks. Leona Sapiehy, jak 16 kłów słoni i jakby całe stado. niebezpiecznych w spotkaniu bawołów, tyle ich czarnych głów z olbrzymimi rogami zajmuje miejsca! Nie tylko niezmiernie ciekawe, chwilami oddech zapierające przy czytaniu opisy polowania i podchodzenie w dżunglach zwierza w towarzystwie Pigmei, ale i pewne okolice Centralnej Afryki barwnie, oryginalnym stylem i naukowo opisał ks. Sapieha w dwóch dziełach, własnymi zdjęciami fotograficznymi, bogato illustrowanych pod tytułem: „Lasy Ituri" i „Wulkany Kivu". Tak te okolice szczegółowo poznał, że czytając ma się wrażenie jakby Autor pisał o krasiczyńskich folwarkach, co jest nawet do pewnego stopnia ścisłe, gdyż nabywszy kawał „Czarnego Lądu" założył tam na dziewiczej a niezmiernie urodzajnej ziemi plantacje kawy i herbaty. do których zaglądają słonie i goryle! Ks. Sapieha jest pełen entuzjazmu do tych stron świata. On by powiedział

„dla ich odrębnego uroku", a ja bym dodał, że i z tego powodu, że tam niedotarli jeszcze nasi inspektorowie Skarbowi! W parku krasiczyńskim przed zamkiem staw i rozległe trawniki, szczypane przez stado owies — Anglia w Polsce — ale i na tej brytyjskiej wyspie nie powstydzilibyśmy się Krasiczyna jako Polski w Anglii! Książe Sapieha odprowadził mnie aż 30 km do Bahorca hr. Ksawerego Krasickiego. Zaczęliśmy od przeprawy przez szeroki San; ja z biedką i końmi promem, a Książe, dla braku miejsca na promie, w bród przez tę rzekę dość głęboką.

W Bahorcu świeżo założona hodowla pełnej krwi. Stanowi ją francuski reproduktor Tout en haut (Cannobie — Tillie Vallie) i klacze Fantazja (Floreal — Senegambia), Cetynia (Mości Książe — Riga), Grigolatis (Bafur — Frau Szerena) i Miss Magan (Estournel — Peggy). Hodowla ta da zapewne dodatnie wyniki, z powodu, że wielką uwagę zwrócono na obszar paddocków i gatunek traw.

Nazajutrz, uroczą, silnie górzystą drogą dostałem się do kraju nafty w okolicy Krosna do Korczyny. Wiedziałem, że właściciel generał Szeptycki jest nieobecny, ale trudno było gdzieindziej o nocleg. Wyjechawszy stamtąd złożyłem uszanowanie w Ustrobnej podeszłej wiekiem, ale młodej sercem hr. Cecylii Mycielskiej, która przechowuje nie tylko hodowlane, ale i narodowe i rodzinne tradycje. Były to też trzy tematy naszej rozmowy, a odwiedziny zakończone obejrzeniem dwóch klaczy pełnej krwi Pallas Athene (Polisch Galloway — Minorka) i wysokiej pół krwi Ravenna (Vadi Halfa — Rozmarynka.

Po drodze do Krościenka miałem przed sobą ruiny zamku Odrzykoń, istniejącego już od XIII wieku. Później bo w XVII wieku mieszkali w nim

Stanisław i Anna Oświecimowie. Było to rodzeństwo, które, według podania, tak gorącą ku sobie żywiło miłość, że chciało się połączyć węzłem małżeńskim; gdy jednak Stanisław w r. 1647 przywiózł z Rzymu dyspensę, Anna na wieść o tem umarła z radości, a w kilka miesięcy potem zmarł Stanisław z zmartwienia. Dzień przed moim przyjazdem szalała w powiecie Krośnieńskim burza, która w Krościenku przybrała formę trąby. Rzecz prawie nie do uwierzenia, 29 ha starego dębowego lasu, łączącego się z parkiem, leżało zwalone, potrzaskane. Takiego zniszczenia od żywiołów jeszcze nigdy nie oglądałem! Pod smutnym więc wrażeniem odbyły się moje odwiedziny u hr. Dominikowej Potockiej, właścicielki Krościenka, gdyż i stary słynny z piękności park silnie ucierpiał.

Krocąc się wciąż w okolicy Krosna, zatrzymałem się tam gdy mi po raz trzeci wypadło zawsze od innej strony przez to miasto przejeżdżać. Założone i obdarowane przywilejami przez Kazimierza Wielkiego doszło w średniowieczu do ogromnego handlowego rozwoju i znaczenia, leżąc na drodze do Węgier. Posiada kilka starożytnych kościołów. W kościele Franciszkanów renesansowy grobowiec hetmana Stanisława Koniecpolskiego, dłuta mistrza Padovano i kaplica Oświecimów, pod którą spoczywają zwłoki Stanisława i Anny. Po nad ziemią w tej okolicy wszędzie pomniki pracy ludzkiej pod postacią niezliczonych wież naftowych wiertniczych.

Na całej drodze do Rymanowa znać było duże zniszczenie od burzy w drzewach owocowych i przydrożnych. Nie tak łatwo tu dojechać, bo najpierw jest Rymanów, dworzec kolejowy, kilka kilometrów dalej Rymanów miasto, i jeszcze wcale nie zaraz Rymanów—Zdrój, ślicznie położony w dolinie jodłowego lasu. Żyda zdrowego, czy chorego nie ma tu ani

na lekarstwo. Mieszkałem w wybornie prowadzonym pensjonacie w willi Teresa.

Dzień potem przejeżdżałem przez Jasło, należące do najczystszych i najlepiej przedsawiających się prowincjonalnych miast małopolskich. W niedalekim od Jasła Bieczu, na zamku, przebywali często królowie i królowe polskie: Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, Jagiello, Jadwiga, Władysław Warneńczyk. Biecz nazywano małym Krakowem. Kościół farny trzynawowy gotyk, fundacji Wł. Łokietka; gotyckie sklepienia wspierają się na niebotycznych filarach. Arcydziełem rzeźbiarskim jest wielki ołtarz z XVI wieku i w prezbiterium tak zwana tęcza. Na strychu kościelnym cały magazyn polichromowanych lub złoconych rzeźb gotyckich drewnianych. Na Rynku stoi starożytna bardzo wysoka baszta, pod którą, wychodząc z kościoła, spotkałem liczną kawalkatę. Należeli do niej państwo Wacławowie Byszewscy z Lipinek, pułkownik Fibich, p. Jerzy Byszewski z Kobylanki, hr. Adam Sobański z Zagorzan i kilku młodych i jeszcze młodszych kawalerzystów, którzy naprzeciw mnie wyjechali. Mijając wciąż wieże wiertnicze i rafinerię w Libuszy, dojechaliśmy bardzo złą kamienistą drogą do Lipinek, szczególnie obfitujących w naftę tak, że powietrze jest przesycone zapachem oleju skalnego. Miły dwór, gościnność staropolska, zamiłowanie do hodowli i sportu jak największe od najstarszych do najmłodszych mieszkańców. Reproduktorem jest dobrego pochodzenia „Diadem" (Fils du Vent — Lomnica).

Nazajutrz wczas rano w towarzystwie pp. Byszewskich zajechałem na chwilę do Zagorzan, przedtem własności przedwcześnie zmarłego męża stanu hr. Aleksandra Skrzyńskiego, a dziś hr. Adamów Sobańskich. Przed pałacem, zbudowanym we-

dług planów włoskiego architekty Lanzio, zawierającym wiele dzieł sztuki zwłaszcza obrazów, pokazano mi dwie siwe klacze po pełn. krwi Kelet od klaczy matek antonińskich, jako takie, nader cennych. Przez Gorlice i Grybów dojechałem do Nowego Sącza, nad którego nie ma chyba w Małopolsce piękniej położonego miasta! W Nawojowej u hr. Adama Stadnickiego zasłużony całodzienny odpoczynek, co wzmocniło siły Jedynki do wspinania się bardzo stromo pod góry otaczające Nowy Sącz i z boku leżący Rożnów, nad zakrętem Dunajca. Miejsce to nadaje się do wybudowania stacji elektrycznej ogromnych rozmiarów, na co pozwala siła wody; roboty inżynierskie w tym kierunku żywo naprzód się posuwają. Za prawdziwą fatygę jazdy jest się nagrodzonym z góry wspaniałym widokiem na dolinę Dunajca, wieże kościelne Nowego Sącza i całą karpacką panoramę. Na wzgórzu zarośniętym lasem wznoszą się ruiny zamku Zawiszy Czarnego; zburzonego w r. 1474 przez Węgrów, niżej stoją dworskie zabudowania gospodarcze, na miejscu drugiego zamku z początków XVI wieku. Baszta zamieniona na gorzelnię a różne składy mieszczą się w dawnych murach, opatrzonych strzelnicami, opanowanych po części bujną roślinnością. Urocza okolica ale z powodu górzystego położenia każdy dłuższy, silniejszy deszcz może spowodować katastrofę. Natychmiast wezbrane potoki, nieznoszące oporu, zalewają pola, niszczą drogi, zrywają mosty. Miałem o tym właśnie sposobność przekonać się jadąc przez wieś Tropie, ukrytą wśród gór, lasu i skał przepaścistych. Jest tu pustelnia Św. Świerada i nieznaczne ruiny zamku Tropsztyn, należącego niegdyś do Wielopolskich, nie wielki, ale z bogatym wewnętrznym urządzeniem, gdyż komnaty miały opony zwane szpalerami ze scenami z historii Herkulesa,

a kaplica miała strop kasetonowany i rzeźbiony. W kasetach obrazy religijnej treści, przy ołtarzu posągi z alabastru, na ścianach wisiało przeszło sto miniatur pergaminowych.

Przeprawa na promie przez Dunajec, poczem ciągle wyglądałem ukazania się baszty w Czchowie. Panuje ona dumnie nad doliną Dunajca, zwiedzie niemożliwe, tak wzgórze, na którym stoi, jest strome i niedostępne. Miasto Czchów opasał murami Kazimierz Wielki, początki jego jednak sięgają czasów Bolesława Chrobrego i baszta zamkowa należy do bardzo odległej starożytności. Pod Czchowem prowadził główny trakt z Krakowa do Sącza i Węgier; widywało to miasto przejeżdżających królów z licznymi orszakami; tędy jechała z Węgier na Wawel Kinga i Jadwiga, dwie nasze święte królowe, a my staramy się to widzieć i odtworzyć sobie mocą wyobraźni....

Tymczasem już druga baszta w Melsztynie budzi historyczne wspomnienia. Fundatorem był protoplasta rodu Melsztyńskich i Tarnowskich Spytek kasztelan krakowski, herbu Leliwa. Od młynów, a stóp góry nad Dunajcem pozakładanych nosił zamek miano Mellstein, przerobione na Melsztyn. Wnuk założyciela Spytek z Melsztyna to wspaniała średniowieczna romantyczna i rycerska postać. On głównie przyczynił się do objęcia tronu polskiego przez Jadwigę, on witał Jagiełłę koło Sandomierza, gdy się zbliżał do Krakowa, i popierał swym wpływem litewskiego księcia. Wdzięczny za polityczne starania oddał Jagiełło Spytkowi, prawem feudalnym całe Podole, przy czym miał tenże zasłaniać Polskę od Wschodu. Spytek brał udział w wyprawie W. Ks. Witolda na Tatarów, a w chwili przegranej i rozsypce wojska, nie chcąc się ratować ucieczką, zginął bohatersko w bitwie nad Worsklą. W r. 1511

przeszedł Melsztyn, drogą kupna, do Jordanów z Zakliczyna. Następnie po kądzieli przechodzi do Tarłów, którzy sto lat z górą pozostają w jego posiadaniu. Franciszka Tarło, córka Stanisława, kuchmistrza koronnego, wychodząc za Wawrzyńca Lanckorońskiego, starostę Stobnickiego, wniosła Melsztyn w dom Lanckorońskich. Pozostawał w ich ręku do 1886 r. W r. 1770, w czasie walk z konfederatami barskimi, wpadli do zamku Rosjanie i całkiem go zrabowali. Starożytne meble, kosztowne kobierce, drogie po przodkach pamiątki w zbrojach i serwisach, przepadły na zawsze, nawet murom nie przebaczono! Uratował te starożytne ruiny od ostatecznej zagłady hr. Karol Lanckoroński. Losy Melsztyna — wspólne losom większości zamków polskich....

Przez Wojnicz, Zbylitowską Górę, Tarnów, dojechałem pod wieczór do Gumnisk ks. Romana Sanguszki. Tutejsze stado arabskie stoi na czele hodowli tej rasy w Polsce, obok państwowej w Janowie Podlaskim. Krew odświeżona niedawnymi, słynnymi importami ogierów i klaczy, które okazały się normalnie płodnymi. Szejkha, Radba Kuschaiba i roczniakiem importowana Habda Insichi, dziś już z własnym źrebięciem, przedstawiają się doskonale i wyglądają zaaklimatyzowane i zadowolone z pobytu w nowej ojczyźnie. Bezkonkurencyjnym jest chyba w Polsce, francuski arab Nedjari, któremu brakuje tylko czegoś nieuchwytnego i niedającego się ująć słowami, a pod czem rozumiemy typ pustynny. Posiada go w wysokim stopniu roczniakiem nabyty w stadzie Pompadour kasztanowaty Khartoum, po importowanym El Sbaa, któregobym sobie pozwolił bardzo wysoko — jako przyszłego reproduktora — postawić. Pokazano mi też świeżo na Węgrzech nabyte ogiery rasy Gidran, na reproduktorów do stada remontowego pół krwi, liczącego

obecnie 200 sztuk. Zwłaszcza jeden z tych dwóch ogierów wydawał mi się znakomity i nadzwyczaj typowy.

Zakończyłem wycieczkę odwiedzieniem baronów Konopków w Oleśnie i czcigodnego barona Jana Konopkę w Brniu. Jakież wewnętrzne zadowolenie sprawia rozmowa z tak poważnym przedstawicielem ustępującego pokolenia, który będąc w podeszłym wieku i zajmując wybitne parlamentarne stanowiska, dużo widział, dużo przemyślał, przecierpiał i wiele doczekał... Obok parków francuskich w Posadowie i Nieborowie jedynym w tym rodzaju parkiem w Polsce jest park w Brniu, założony około r. 1750 przez ks. Józefa Czartoryskiego, od którego nabył Bren pradziad obecnego właściciela. Wykonywał i planował park ogrodnik Pfaffinger, który również współpracował przy urządzaniu parku w Schönbrunn. Brenski park posiada obowiązkowe cztery części: parter, boisi, bosquet i labirynt. Są gabinety o strzyżonych wysokich ścianach grabowych i sale z niszami, kryjącymi w sobie posągi barokowe. Nie brakuje też lustrzanej tafli wody. Całość zachwycająca — utrzymanie pierwszorzędne.

Ztamtąd już miałem niedaleko do domu, dokąd powróciłem 68 dnia podróży, odbytej na dystansie 2.455 km. Wierna Jedynka dopomagała mi do względnie dokładnego poznania naszych kresów, pozostawiających niezatarte wrażenie, które jak umiałem i zapamiętałem, starałem się opisać.

A teraz w końcu pragnę pożegnać się z Szanownymi Czytelnikami i podziękować, że raczyli się interesować moimi krajoznawczymi opisami. Opisów było pięć, tyle ile wycieczek. Przejechałem ogółem po Polsce czternaście tysięcy kilometrów; za trzy letnie sezony byłbym poznał resztę kraju. Wszystko było przygotowane, starannie przestudiowane. Pokazuje się, że o takich rozkosznych rekordach można tylko marzyć; urzeczywistnić je trudno. Stare polskie przysłowie mówi: „Lat kopa — nie ma chłopa" a ja dopiero po kopie zacząłem podróżować i to niezmiernie intenzywnie i to się zemściło.

Nagle powaliła mnie ciężka choroba — wykluczająca wszystkie podróże, za wyjątkiem tej, z której się już nie powraca....

Kurozwęki dnia 12-go września 1935 r.

KU NASZYM
KRESOM NA KOWIU
KIELECCZE
KRAKÓW
KRAKOWSKIE
LWOWSKIE
LWÓW
STANISŁAWOWSKIE
STANISŁAWÓW
TARNOPOLSKIE
TARNOPOL
ŁUCK
Włoszczowa
Chęciny
Opatów
Janów
Zamość
Hrubieszów
Włodzimierz
Kostopol
Olyka
Równe
Tuczyn
Korzec
Jędrzejów
Pinczów
Bilgoraj
Tyszowce
Tomaszów
Horochów
Dubno
Zawiercie
Busko
Nisko
Sokal
Beresteczko
Annopol
Olkusz
Miechów
Proszowice
Kolbuszowa
Lubaczów
Rawa Ruska
Radziechów
Sławuta
Zastaw
Dąbrowa
Mielec
Rzeszów
Jarosław
Kamionka Strumiłowa
Brody
Horyń
Łanowce
Teofipol
Krasiłów
Wadowice
Wieliczka
Bochnia
Tarnów
Ropczyce
Strzyżów
Przemyśl
Jaworów
Żółkiew
Brzeżany
Myślenice
Limanowa
Maków
Nowy Sącz
Gorlice
Krosno
Sanok
Dobromil
Rudki
Mościska
Gródek Jagielloński
Bóbrka
Przemyślany
Zborów
Skała
Płoskirów
Juryńce
Jarmolińce
Kopyczyńce
Trembowla
Podhajce
Buczacz
Czortków
Borszczów
Smotrycz
Kamieniec Podolski
Nowa Uszyca
Żwaniec
Chocim
Lubowla
Bardjów
Hradek
Kieżmark
Poprad
Preszów
Lesko
Stary Sambor
Drohobycz
Zydaczów
Borysław
Turka
Stryj
Skole
Dolina
Kałusz
Halicz
Sianki
Tłumacz
Bohorodczany
Horodenka
Zaleszczyki
Nadwórna
Kołomyja
Śniatyn
Wołowe
Satoralia Ujhely
Munkacz
Bereh Saski
Chust
Rachów
Mikuliczyn
Kosów
Żabie
Storożyniec
Łopuszna
Syhot
Satu Mare
Lipkany
CZERNIOWCE
Granice województw
Granice powiatów
Granica II Rzeczypospolitej
Współczesna granica Polski
100 km
WĘGRY
RUMUNIA
Podkarpacka

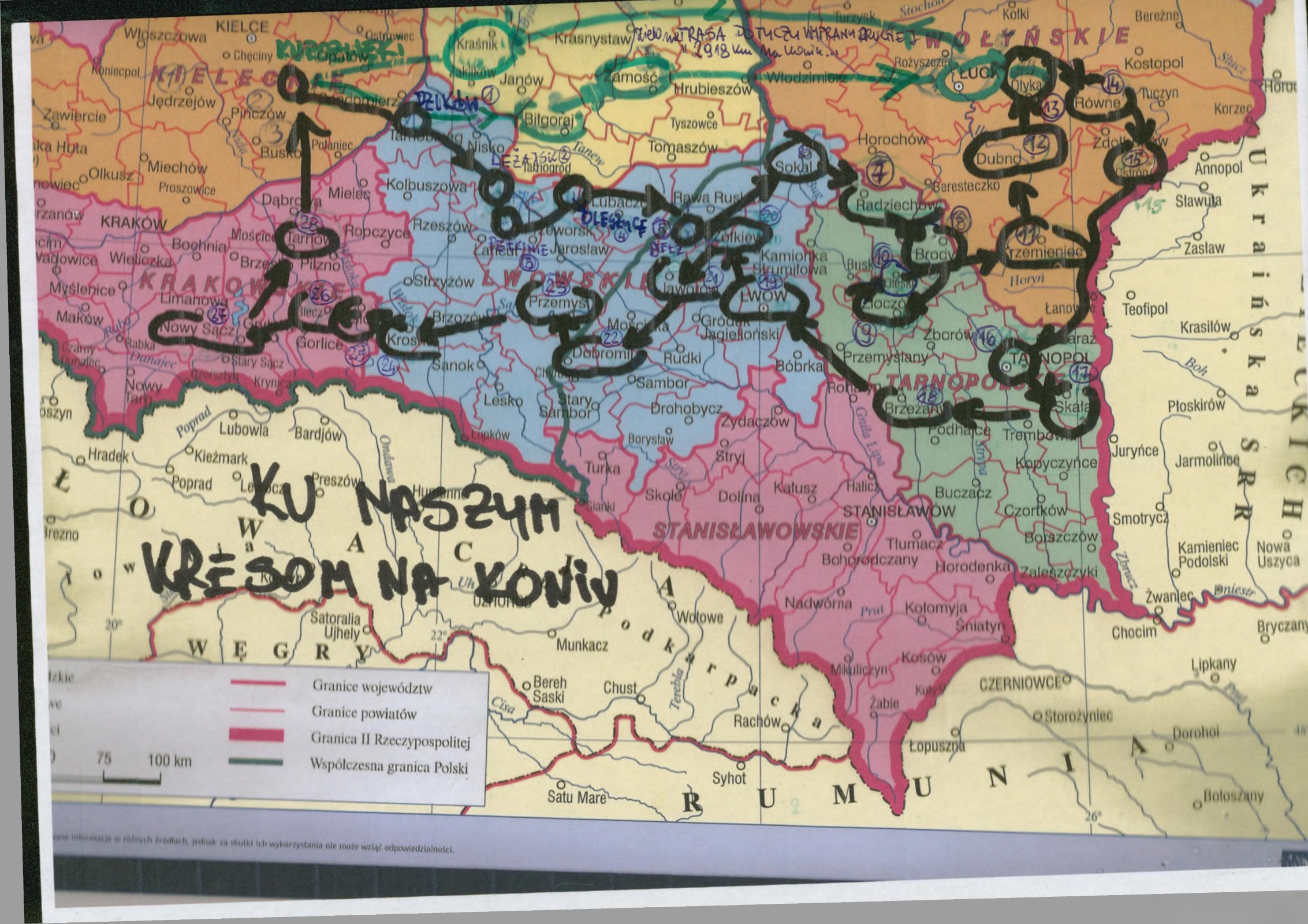
KU NASZYM
KRESOM NA KOWIU
KIELCE
KRAKÓW
KRAKOWSKIE
LWOWSKIE
LWÓW
WOŁYŃSKIE
ŁUCK
TARNOPOLSKIE
TARNOPOL
STANISŁAWOWSKIE
STANISŁAWÓW
CZERNIOWCE
Granice województw
Granice powiatów
Granica II Rzeczypospolitej
Współczesna granica Polski
75
100 km